J e s i e ń *Fot. J. MENDYCHOWSKI*

Dziś w numerze

- Opowieść o Birczy
- Niebezpieczne lądowanie
- „Niemcy" roku 1967

Za tydzień:

- Szpieg
- Maszynista Najjaśniejszego Pana

ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 2 (Rok 1) Środa 15 listopada 1967 r. Cena 2 zł

Do Nauczycieli

Dzień Nauczyciela witają pracownicy oświaty Przemyśla i powiatu poważnym dorobkiem w całokształcie działalności pedagogicznej.

Coraz lepsze wyniki nauczania i wychowania osiągane w codziennej, trudnej i odpowiedzialnej pracy, stałe wprowadzanie postępu pedagogicznego, podnoszenie własnych kwalifikacji zawodowych i politycznych zyskuje Wam poważanie i szacunek całego społeczeństwa.

Za ten wielki wkład w dzieło wychowania dzieci i młodzieży w duchu postępu, patriotyzmu i internacjonalizmu, za pracę polityczno-społeczną w środowisku, serdeczne podziękowania wraz z życzeniami dalszych sukcesów w działalności pedagogicznej i wychowawczej oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym składa wszystkim pracownikom oświaty

Egzekutywa
Komitetu Miasta i Powiatu
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Przemyślu

Dużo radości, dobrego zdrowia
i zadowolenia z pracy zawodowej
życzą Nauczycielom
Czytelnicy i Redakcja

Nigdy więcej wojny

6 listopada 1967 r. — godz. 15.00. Resztki starego poaustriackiego fortu w Nehrybce, miejsce kaźni 5 330 jeńców wojennych, bestialsko zamordowanych przez hitlerowców. Tu gdzie w latach 1941—44 ginęli Białorusini, Holendrzy, Kanadyjczycy, Rosjanie, Ukraińcy, Włosi,... — stanie p o m n i k.

Wielotysięczna rzesza społeczeństwa oczekuje na uroczysty moment wmurowania aktu erekcyjnego. Orkiestra gra hymn narodowy — Polacy czczą pamięć poległych. Z trybuny padają słowa: „...Pomnik Ofiar Faszyzmu, wzniesiony naszym wspólnym wysiłkiem będzie symbolem wiecznej pamięci i wyrazem hołdu... Nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszyzmu... Walczmy o pokój pamiętając, że są na świecie ludzie, którzy nie wyrzekli się zaborczych planów, których doktryną jest napaść, wojna i zbrodnia".

...Akt erekcyjny już podpisany... Podchodzą kolejno przedstawiciele władz i społeczeństwa. Dzwoni kielnia... Każdy pragnie przyłożyć rękę do szorstkiej cegły... Wszyscy czują się budowniczymi. ...Dzwięki Międzynarodówki kończą uroczystości.

Wmurowanie aktu erekcyjnego poprzedzone zostało referatem sekr. KMiP PZPR Tadeusza Głowatego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich i powiatowych z przewodniczącym Prez. MRN Władysławem Deręgowskim i przewodniczącym Prez. PRN Adamem Chudzikiewiczem.

* * *

Jakże mocną wymowę ma fakt, że tego doniosłego aktu dokonano właśnie w kulminacyjnym dniu obchodów 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Pokój, sprawiedliwość, przyjaźń i szczęście ludzkości — to przecież cel Października.

Fot. Jan WOJTOWICZ

Wszyscy budujemy pomnik

Łączna wartość społecznego wkładu w budowę pomnika Ofiar Faszyzmu, w dniu oddania do druku naszego tygodnika, wynosiła 177 740 zł — nie licząc efektów zbiórki metali kolorowych (dla orientacji podaje się, że dotychczas z dotacji państwowych wydano na ten cel 103 000 zł).

Jeżeli zważymy, że prace rozpoczęto stosunkowo niedawno, bo 4 października br., to chyba wszyscy będziemy zgodni z tym, że zaangażowanie przemyślan w budowę pomnika jest godne pochwały.

Jako pierwsi do akcji przystąpili uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej (ul. 1 Maja). Po nich włączyły się: Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, Technikum Mechaniczno-Elektryczne, Zasadnicza Szkoła Budowlana, Zakład Dzieci Głuchych, PKS, OTK, (słowa uznania dla oficera M. Ciejowskiego), MPK i PRK.

W budowie mają również swój udział: Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych Rolnictwa, pracownicy Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prez. MRN, Rejon Energetyczny Przemyśl, PGR Nehrybka, Wydz. Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prez. PRN i „Elbud" (szczególnie dyrektor tego przedsiębiorstwa inż. Michałkiewicz).

Społecznemu Komitetowi Budowy Pomnika Ofiar Faszyzmu zawsze z pomocą organizacyjną spieszy KMiP; PZPR, ZM ZMS oraz Prezydia MRN i PRN.

Chcąc uhonorować tych, którzy najwięcej czasu i energii poświęcili — i poświęcają nadal — dziełu budowy, a jednocześnie nie umniejszając wkładu innych, musimy wymienić przede wszystkim autora projektu i dokumentacji (wykonanej bezinteresownie, a oszacowanej na 68 300 zł) mgr inż arch. Henryka Haina, kier. Wydz. Gosp. Komunalnej i Mieszk. inż. Waldemara Lorenza, koordynatora robót Stanisława Kota, insp. nadzoru inż. Andrzeja Chirowskiego, wykonawców modeli samego pomnika i całej kompozycji przestrzennej wartości modeli — 10 000 zł.) — Jadwigę Fedorcio i Ernesta Pauka.

Wyrazy specjalnego podziękowania adresujemy do Zjednoczenia Kamieniołomów Drogowych we Wrocławiu oraz do rzeszowskich przedsiębiorstw — Centrali Materiałów Budowlanych i oddziału „Centrostalu", za załatwienie poza kolejnością zamówień związanych z budową pomnika.

Problem dachu nad głową

Głos ma kwaterunek

Przed 10 laty problemem „numer 1" Przemyśla było zapewnienie pracy kilku tysiącom osób. Uczynić to było można tylko poprzez rozwój gospodarczy miasta. Dzięki pomocy rządu, władz wojewódzkich i inicjatywie gospodarzy naszego grodu, problem rozwiazano pomyślnie, chociaż niecałkowicie.

Dziś na czoło zagadnień nurtujących społeczeństwo i spędzających sen z powiek władz miejskich wysuwają się trudności mieszkaniowe. Ten temat podnoszony był przez kierownictwo KMiP PZPR, Prezydium MRN, radio i prasę. Starania podejmowane ostatnio w WRN i Ministerstwie Gospodarki Komunalnej miały na celu zwiększenie państwowych nakładów inwestycyjnych na budownictwo. Przyniosły one pewne wyniki, niemniej sprawa jest nadal otwarta. Przedstawicielom Przemyśla wypadło nieraz usłyszeć: „— Nie tylko wasze miasto potrzebuje mieszkań". „Państwo musi pamiętać o wszystkich". A na dodatek radzono: — „Zastanówcie się, czy równolegle z dodatkową pomocą państwa nie możecie polepszyć sytuacji wykorzystując własne lokalne zasoby i możliwości". Podyskutujmy na ten temat.

Na początek przedstawiamy stanowisko wydziału spraw lokalowych Prezydium MRN (na podstawie relacji kierownika Zbigniewa Stypułkowskiego).

— „Przemyśl jest miastem bardzo starym, 6 lat temu obchodził swe tysiąclecie. Mówiąc o tym, mam na myśli nie zabytki architektury, lecz walące się czynszowe kamienice, które do remontu już się nie nadają. Władze budowlane wydały 222 nakazy do przekwaterowania ich mieszkańców. Decyzje ma wykonać wydział lokalowy. Łatwo powiedzieć, lecz jak to zrobić, gdy brakuje nam pomieszczeń zastępczych. Zmuszeni koniecznością przedłużamy żywot budynków do ostatnich granic (przykładem niech będzie za-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Z życia partii

W okresie poprzedzającym wymianę legitymacji partyjnych w szeregi kandydatów PZPR wstąpiło wiele osób. Np. w październiku w samym tylko resorcie zdrowia przyjęto 43 kandydatów, w Zakładach Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej — 10, na terenie działalności KG w Dubiecku również 10, KP Bircza — 12, KZ przemyskiego kolejnictwa — 13, w Zasadniczej Szkole Zawodowej (ul. 1 Maja) — 11, w POP we wsi Ciemiężowice — 6.

Wymiana legitymacji partyjnych przebiega systematycznie. W ostatnich dniach przeprowadzono ją w następujących komitetach gromadzkich PZPR: Bircza, Medyka, Nienadowa, Orzechowce, Rybotycze, Wyszatyce. Dotychczas wręczono 449 nowych legitymacji.

W Przemyślu jak dotąd wymianę przeprowadzono w dwóch komitetach zakładowych: przy Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych — 69 legitymacji i Zakładzie Szkolenia Inwalidek — 13 legitymacji.

Zebrania, w czasie których wręcza się legitymacje, mają bardzo uroczysty charakter i uczestniczą w nich przedstawiciele KMiP PZPR.

Przed nauczycielskim świętem

Na czele Komitetu Obchodów Dnia Nauczyciela stanął I sekr. KMiP PZPR **Wojciech Bania.** Ponadto w skład Komitetu wchodzą: sekr. propagandy KMiP **Eugeniusz Busz,** przewodniczący prezydiów MRN — **Władysław Deręgowski** i PRN — **Adam Chudzikiewicz,** inspektor szkolny **Piotr Wolański,** przewodniczący ZP ZNP **Zdzisław Konieczny** oraz przedstawiciele organizacji politycznych, młodzieżowych i społecznych.

W odróżnieniu od lat poprzednich w br. nie organizuje się akademii powiatowej. W dniu 18 listopada w godzinach rannych odbędą się okolicznościowe uroczystości we wszystkich szkołach. Po południu aktyw nauczycielski weźmie udział w spotkaniu z członkami egzekutywy komitetu partii.

l.

Seminarium przyjaźni polsko-radzieckiej

W czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki odbyło się seminarium poświęcone przyjaźni polsko-radzieckiej, zorganizowane przez przemyski oddział Stowarzyszenia PAX i Zarząd Powiatowy TPPR.

Na program złożyły się referaty: dr Stefanii Kratochwilowej — „Wspólne ideały w literaturze polskiej, rosyjskiej i radzieckiej" i dr Jerzego Kumanieckiego z Zakł. Historii Stosunków Polsko-Radzieckich PAN w Warszawie — „Wielka Rewolucja Październikowa a Polska" oraz wystąpienia: honorowego gościa imprezy, sekretarza Konsulatu ZSRR w Krakowie Nikołaja Salnyja, kier. Woj. Oddziału PAX w Rzeszowie red. Romana Dreckiego i kier. Oddziału PAX w Przemyślu Stanisława Dziedzica. W części artystycznej wystąpił kierowany przez Wł. Steciaka zespół kameralny Towarzystwa Muzycznego.

c.

KOMENTARZ tygodnia

6 dni trwały w ZSRR centralne obchody 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Kulminacyjnym ich punktem była wspólna sesja KC KPZR i Rad Najwyższych ZSRR i Federacji Rosyjskiej oraz wielka defilada wojskowa i manifestacja ludności w Moskwie.

Dwudniowa jubileuszowa sesja w kremlowskim Pałacu Zjazdów była wyrazem jedności politycznej wszystkich narodów Związku Radzieckiego, imponującym przeglądem półwiekowego dorobku całego Kraju Rad. W wystąpieniach zagranicznych gości znalazła wyraz konieczność umocnienia jedności działania wszystkich komunistów, jedności państw socjalistycznych, międzynarodowej solidarności ludzi pracy.

KC KPZR, Prezydium Rady Najwyższej i Rada Ministrów ZSRR ogłosiły orędzie do narodu radzieckiego, do wszystkich ludzi pracy w ZSRR. „Partia komunistyczna i rząd radziecki — głosi m. in. orędzie — czynią wszystko, co jest konieczne dla zapewnienia pokojowych warunków budowania komunizmu w naszym kraju, utrzymania i utrwalenia pokoju na całym świecie, dla umocnienia zwartości krajów socjalistycznych i popierania walki narodów o wyzwolenie narodowe i społeczne".

Defilada wojskowa na Placu Czerwonym w Moskwie w dniu wielkiego jubileuszu była imponującym przeglądem historii radzieckich sił zbrojnych — od taczanek do olbrzymich rakiet. Była pokazem siły doskonale wyszkolonej, zaopatrzonej w najlepszą broń armii — dumy narodu, nadziei ludzi pragnących pokoju. Placem Czerwonym przeszły w barwnym pochodzie miliony moskwian, manifestując wolę pokojowej, twórczej pracy.

W obchodach 50 rocznicy Wielkiego Października w ZSRR uczestniczyły delegacje blisko 100 krajów, swój solidarny udział w święcie narodu radzieckiego demonstrował cały postępowy świat. W Polsce obchodzono święto radzieckich przyjaciół jako swe własne święto.

* * *

Bieżący miesiąc rozpoczął się pod znakiem aktywności polskiej dyplomacji, która nie ustaje w wysiłkach poszukiwania dróg wiodących do odprężenia międzynarodowego, do umocnienia bezpieczeństwa i pokoju. Kontynuacją polsko-belgijskiego dialogu była więc wizyta ministra Rapackiego w Brukseli, polsko-norweskiego zaś — wizyta norweskiego ministra spraw zagranicznych J. D. Lynga w Warszawie. Warto podkreślić tu zainteresowanie rządów obu tych państw — członków NATO — polskimi inicjatywami dotyczącymi częściowych rozwiązań rozbrojeniowych w Europie: „planem Gomułki" i „planem Rapackiego". Owocną wymianę poglądów na tematy międzynarodowe oraz stosunków dwustronnych przyniesie niewątpliwie zapowiedziany na bieżący miesiąc wyjazd A. Rapackiego do Kopenhagi i przyjazd do Polski premiera Szwecji — Erlandera.

* * *

Krwawa wojna w Wietnamie trwa. Nie ustają barbarzyńskie bombardowania Demokratycznej Republiki Wietnamu przez piratów powietrznych USA. Wzmagają się walki w Wietnamie południowym. Agresorzy amerykańscy płacą jednak za brudną wojnę znacznymi stratami. Obrona przeciwlotnicza Hanoi strąciła w tych dniach 2 500-ny samolot USA. Nasilenie pirackich rajdów powietrznych nad DRW nie przybliżyło Amerykanów do zamierzonego celu. Liczyli oni bowiem na złamanie woli walki ludności północnego Wietnamu. Bombardowane bezlitośnie Hanoi i Hajfong żyją i pracują. Wietnamczycy zdecydowani są przezwyciężyć wszystkie trudności i przeszkody i zadać całkowitą klęskę agresorom, zapewnić całemu krajowi niepodległość i wolność.

Krem do butów

Choć pieczątka autorytatywnie stwierdza: „Wytwórnia Chemiczna „Chema" w Dubiecku", to tak naprawdę zakład ten zlokalizowany jest w sąsiedniej miejscowości — Przedmieściu Dubieckim.

„Chema" przywędrowała tu z Rzeszowa „drogą" deglomeracji. Szybko zapuściła korzenie na obcym gruncie i już 15 września 1966 roku wypuściła na rynek pierwsze wyroby. Produkuje się tu szeroki asortyment past obuwniczych i podłogowych. W najbliższej przyszłości dojdą jeszcze do tego: płyn do czyszczenia i polerowania karoserii samochodowych oraz politura do lastrico.

W zakładzie — kierowanym przez inż. Zdzisława Szymańskiego — pracuje 19 osób. Jest to więc wytwórnia nieduża, ale za to dobra pod względem jakości wyrobów i legitymująca się wartością produkcji sięgającą 8 300 000 zł rocznie. W ciągu najbliższych lat „Chema" zostanie rozbudowana i zmodernizowana. Stan zatrudnienia wzrośnie do 50 osób, co pozwoli na proporcjonalne rozwinięcie produkcji.

Obecnie, skromna jeszcze wytwórnia w Przedmieściu Dubieckim, zaspokaja już w dużym procencie handlowe potrzeby rzeszowskiego, krośnieńskiego i przemyskiego „Argedu", wszystkich w województwie oddziałów „Ruchu" i PZGS-ów. Gdy jednak dzisiejsze plany przyszłej rozbudowy staną się rzeczywistością, zakłady konkurencyjne spoza terenu województwa rzeszowskiego, zmuszone będą poważnie ograniczyć swoje rynki zbytu na naszym terenie, gdyż niepodzielnie zapanuje na nim „Chema".

cel.

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy Spółdzielni Inwalidów „Dozór Mienia" za bezinteresowne rozplakatowanie ogłoszeń zapowiadających ukazanie się pierwszego numeru naszego tygodnika.

Redakcja

Notatnik rolniczy

W okresie minionych lat w produkcji rolnej powiatu przemyskiego zaszło wiele pozytywnych zmian. Zwiększyła się powierzchnia upraw o ponad 2,5 tys. ha, częściej i racjonalniej stosowane są nawozy sztuczne, szeroko wprowadza się do uprawy wysoko kwalifikowane odmiany nasion i sadzeniaków, coraz lepsze efekty daje walka ze szkodnikami i chorobami roślin.

* * *

W ciągu ostatnich trzech lat notuje się wyraźne zwiększenie zużycia nawozów mineralnych: rok 1963/64 — 34 kg NPK czystego składnika na 1 ha, rok 1964/65 — 48 kg na 1 ha, rok 1965/66 — 52 kg na 1 ha, a w roku 1966/67 osiągnięto już 75 kg czystego składnika na 1 ha. Według oceny fachowców jest to wciąż za mało. Zużycie nawozów mineralnych powinno się podwoić!

* * *

Postęp w zakresie kontraktacji roślinnej ilustrują cyfry: rok 1964 — rośliny kontraktowane obejmowały 12,8 proc. powierzchni upraw, w roku ubiegłym — 17,6 proc., w bieżącym — 19 procent.

* * *

W dziedzinie hodowli mamy już 71 sztuk bydła na 100 ha — a dwa lata temu mieliśmy tylko 65 sztuk. Wpłynęła na to niewątpliwie lepiej zorganizowana baza paszowa, jak również korzystne warunki sprzedaży opasów kontraktowych.

W naszym powiecie mamy 3 443 silosy. Gdyby więc zadowolić się danymi statystycznymi, moglibyśmy bez większego trudu obliczyć (i pochwalić się), że co trzecie gospodarstwo o powierzchni ponad 2 ha posiada silos. Tak mówią cyfry bezwzględne...

A jak jest naprawdę? Nie we wszystkich wsiach budowa silosów odbywa się równomiernie. I tak, kiedy w Wyszatycach, Dusowcach, Hnatkowicach i Trójczycach prawie każdy gospodarz kisi paszę — to w Babicach, Krzywczy, Sufczynie i Leszczawie należy to do rzadkości.

Jeżeli poważnie traktujemy hodowlę, poważnie też powinniśmy wziąć się do budowy silosów.

c.

EKSPORTOWE NOWINKI

Dolary za zielone... gałązki

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Niedrzewnej „Las" Oddział w Przemyślu, eksportuje od kilkunastu dni do Niemieckiej Republiki Federalnej zielone, świeże gałązki drzew iglastych. Początkowo miano wysłać za granicę 80 ton stroiszu, zaoferowany jednak towar podobał się niemieckim kupcom i zwiększyli zamówienie do 250 ton.

Polskie szaraki dla słonecznej Italii

W tym miesiącu „Las" rozpoczyna oczywiście przy pomocy myśliwych łowy na żywe zające. Do Przemyśla przyszło zamówienie na dostawę do Italii 500 sztuk zdrowych, ładnych szaraków. Ten eksport opłaci się lepiej niż zajęczych tuszek.

celnie i OSTRO

Są nawozy, nie ma siewników

Rolnicy z Aksmanic zużywają około 100 kg nawozów mineralnych (w czystym składniku) na 1 ha. Wpływa to dodatnio na wzrost plonów, lecz jednocześnie sprawia niemało kłopotów. W Aksmanicach i nie tylko tam, brakuje lekkich konnych siewników nawozowych. Kłaniają się więc chłopi gminnym spółdzielniom oraz powiatowej składnicy maszyn rolniczych i proszą o zwiększenie dostaw.

Na przemyskim „zieleniaku"

Przedsiębiorstwo „Targowiska" zafundowało państwowym i spółdzielczym punktom sprzedaży oraz prywatnym przekupkom nowe stragany. Zniknęły drewniane stoiska, a Rybi Plac nabrał miłego dla oka wyglądu. Nie byłoby potrzeby pisać o nim w naszej rubryce „celnie i ostro", gdyby nie brak poczucia higieny i czystości ze strony sprzedawców. Wieczorem wokół straganów zostawiają góry śmieci, zielska i innych odpadków — wszystko na ręce Zakładu Oczyszczania Miasta. A gdyby tak mniejszy pozostawiać po sobie śmietnik!

Po sól do... Przemyśla

Już trzy miesiące nieczynny jest sklep w Aksmanicach. Mieszkańcy wsi po zakupy jeżdżą do odległego o 18 km Przemyśla lub chodzą do pobliskich miejscowości: Fredropola i Sierakośc.

Odpowiedzialna za funkcjonowanie sklepu jest Gminna Spółdzielnia w Przemyślu. Pod jej też adresem kiemy tę notatkę.

Od rzemyka do konika

Kilkakrotnie włamano się do klas znajdujących się w drugim przylegającym do MDK budynku Liceum Ogólnokształcącego na Zasaniu. Za każdym razem ginęły drobne przedmioty. Istnieją poszlaki, że sprawcami kradzieży są młodzi chłopcy wałęsający się bez celu w tej dzielnicy. Zawsze zaczynano od rzeczy drobnych...

d.

Miododajny rok

Wspaniale spisały się w bieżącym roku pszczoły z pasiek Przedsiębiorstwa Produkcji Niedrzewnej „Las". Z jednego pnia pozyskano średnio 38 kg miodu. Najlepiej wypadła pasieka z Krzeczkowej.

ROCZNICE

15 listopada 1916 r. — zmarł Henryk Sienkiewicz (ur. w 1846 r.). 16 listopada 1941 r. — rozpoczęła się bitwa o Moskwę, zakończona odparciem hitlerowców. 17 listopada 1892 r. na Zjeździe w Paryżu utworzono Polską Partię Socjalistyczną (PPS). 20 listopada 1925 r. — zmarł Stefan Żeromski. 21 listopada 1830 r. — zmarł Jan Śniadecki, matematyk, astronom i filozof.

IMIENINY

W tym tygodniu imieniny obchodzą: 15 — Leopold, Albert, 16 — Edmunt, Gertruda, 17 — Salomea, Grzegorz, 18 — Roman, Aniela, 19 — Elżbieta, 20 — Feliks, 21 — Konrad, Janusz.

Feliks — imię pochodzące z łaciny, dosłownie znaczy „szczęśliwy". Istnieje też jego polski odpowiednik: Szczęsny.

POGODA

W bieżącym tygodniu pogoda nie najlepsza. Coraz zimniej. Termometr będzie wskazywał temperaturę dniem do 10 stop. C. nocą 5 stop. C. Wystąpią już przymrozki. W dalszym ciągu zamglenia. Uwaga kierowcy!

Legitymacja zobowiązuje

Bogata w treść problematyka VIII Plenum KC oraz wytyczne sekretariatu KC PZPR w sprawie wymiany legitymacji partyjnych postawiły przed całą przemyską organizacją odpowiedzialne zadania. Dotyczą one szczególnie podniesienia na wyższy poziom działalności politycznej, ideowo-wychowawczej i wewnątrzpartyjnej w POP, aktywności członków i kandydatów partii. Realizacja tych zadań zależna była i jest od wielu czynników, a przede wszystkim od osobistego zaangażowania i aktywnego udziału w pracy partyjnej wszystkich członków i kandydatów przemyskiej organizacji, od ich autorytetu w miejscu pracy i zamieszkania, od rzetelnych wartości ideowych i moralnych udokumentowanych ich własną postawą. Te właśnie założenia stały się podstawą działania organizacji partyjnych w przygotowaniu i wytyczeniu podstawowych kierunków pracy nad prawidłową realizacją instrukcji sekretariatu KC.

Kampanię wymiany legitymacji na naszym terenie poprzedziły czteromiesięczne, staranne przygotowania czynione przez Komitet Miasta i Powiatu PZPR, komitety zakładowe i gromadzkie. Plan działania komisji organizacyjnej przewidział następujące etapy pracy: zapoznanie członków i kandydatów partii z instrukcją KC, uporządkowanie gospodarki wewnątrzpartyjnej, zapoznanie z wytycznymi VIII Plenum KC oraz rozmowy z towarzyszami zaniedbującymi się w obowiązkach statutowych i zawodowych. Drugi etap pracy dotyczył oceny postaw członków i kandydatów na ogólnych zebraniach i posiedzeniach egzekutyw POP, KZ i KG, zaś trzeci — obejmuje wymianę legitymacji.

Aby można było sprostać tym zadaniom, należało przeszkolić i uruchomić wielką rzeszę aktywu. Do pomocy POP skierowano 450 towarzyszy — członków komitetu i egzekutywy KMiP oraz pracowników etatowych. W organizacjach partyjnych powołano 320 zespołów roboczych, do których weszło około 1140 aktywistów. Głównym zadaniem zespołów było przeprowadzenie rozmów z „odstającymi" w pracy towarzyszami, przygotowanie oceny postaw i zaangażowania członków i kandydatów partii na zebrania partyjne, udzielenie pomocy w prawidłowym wypełnianiu ankiet rejestracyjnych i przygotowanie zebrań, na których wręczane będą uroczyście legitymacje.

Obecnie kampania weszła już w końcową fazę: jesteśmy w okresie podsumowania wyników oraz samej wymiany legitymacji. Warto jednak cofnąć się nieco w czasie i powrócić do rozmów indywidualnych oraz dyskusji na zebraniach, niejednokrotnie bardzo ciekawych i poruszających istotne problemy. Nie zawężano bowiem tematu tylko i wyłącznie do spraw danego zakładu pracy i działającej w nim organizacji partyjnej. Mówiono często o wydarzeniach interesujących opinię społeczną całego świata. Np. żywo komentowano sytuację na Bliskim Wschodzie, potępiając agresję Izraela na kraje arabskie; występowano ostro przeciwko brudnej wojnie prowadzonej przez Stany Zjednoczone w Wietnamie. Ale obok problemów polityki międzynarodowej pojawiały się sprawy natury lokalnej, czasami osobistej. W wielu zakładach pracy poruszano rzeczy drażliwe: mówiono otwarcie o trudnościach oraz o istniejących niekiedy konfliktach pomiędzy kierownictwem zakładu a pracownikami.

Przebieg dyskusji na zebraniach w spółdzielczości pracy ujawnił wiele niedomagań w działaniu poszczególnych POP, zwłaszcza w przydziale zadań partyjnych, braku kontroli oraz systematycznego rozliczania z ich realizacji członków i kandydatów partii. Stwierdzono np., że w dotychczasowej działalności KZ i POP nierównomiernie rozdzielano zadania partyjne. Jedni towarzysze obciążeni byli nadmiernie pracą, innych zaś nie angażowało się zupełnie.

Towarzysze z „Polnej" stwierdzili w dyskusjach, że wymiana legitymacji partyjnych, to nie „czystka" ani też zwykła formalność, jak niektórzy uważali, lecz kampania doniosłej wagi. Daje ona okazje do przeanalizowania postaw ideowych i moralnych członków partii.

Na zebraniu POP przy MHD — Art. Spożywczymi dyrekcję przedsiębiorstwa i kierownictwo kadr spotkała ostra krytyka ze strony pracowników. Po dokładnym przeanalizowaniu zarzutów egzekutywa KMiP PZPR uznała je za słuszne i podjęła uchwałę o pewnych zmianach kadrowych.

W Witoszyńcach dwaj towarzysze swą bierność polityczną zwalali na karb niewłaściwej pracy przewodniczącego GRN. Twierdzili, że nie chciał on zrozumieć ich osobistych trudności i nie udzielił pomocy w ulgach podatkowych, które przysługiwały im ze względu na podeszły wiek.

W Medyce na zebraniu OOP Służby Ruchu PKP krytykowano zastępców naczelnika za brak zainteresowania pracą partyjną.

Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej. Nie zależy nam jednak na tym, aby artykuł zawierał dokładny rejestr zakładów pracy czy osób, które spotkały się z krytyką. Przytoczone wyżej przykłady niech ośmielą raczej tych towarzyszy, którzy milczą na zebraniach partyjnych, biernie w nich uczestniczą i sądzą, że słowa krytyki rzucane są na wiatr. W rzeczywistości jest inaczej. Szczere i bezpośrednie rozmowy z towarzyszami ujawniły szereg nieprawidłowości w stosunkach międzyludzkich, odsłoniły nie zawsze najlepszą atmosferę. Rzeczowa krytyka pozwala usunąć zło lub mu w porę zapobiec i dlatego też jest potrzebna. Kampania polityczna związana z wymianą legitymacji, to właściwa droga do naprawy tego, co dotychczas było niedoskonałe. Odbyte we wrześniu zebrania partyjne potwierdzają tę tezę. Wielu towarzyszy samokrytycznie ustosunkowało się do swego postępowania. Członkowie partii z uznaniem wyrażali się o przeprowadzonych rozmowach z mało aktywnymi i biernymi towarzyszami, podkreślając potrzebę wprowadzenia podobnych rozmów, na stałe, jako jedną z form pracy partyjnej.

Zdecydowana większość towarzyszy mocno przeżyła te rozmowy, zdała sobie sprawę ze swoich słabych stron i niedomagań, poznała opinię o własnej pracy i postawie kierowniczego grona POP — ocenę nie zawsze przyjemną, ale szczerą i obiektywną. Towarzysze, z którymi przeprowadzono rozmowy w sprawie nieterminowego uiszczania składek partyjnych — wyrównali wszystkie zaległości, ci zaś, co nie posiadali dotychczas przydzielonych zadań, chętnie przyjęli partyjne polecenia i obowiązki.

Nie obyło się jednak bez podejmowania decyzji radykalnych. Osoby, których postępowanie i postawa nie odpowiadały normom statutu zostały skreślone z szeregów partii. Ogółem w bieżącym roku wydalono i skreślono 119 osób. Nie oznacza to jednak, że spadła liczebność przemyskiej organizacji partyjnej, gdyż do dnia 1. XI. br. przyjęto w poczet kandydatów 494 osoby. Wiele z nich otrzymą na pewno w przyszłości legitymacje członkowskie, już te n o w e, które w całym kraju wręczane są uroczyście na zebraniach. Jest to niewątpliwie zaszczyt, lecz trzeba pamiętać o tym, że posiadanie legitymacji zobowiązuje.

H. B.

SYLWETKI

— „W zawodzie nauczycielskim pracuję od roku 1936. Po ukończeniu „Pedagogium Rowida" w Krakowie podjęłam pierwszą posadę w Zaturcach na Wołyniu. Niełatwo było młodej i niedoświadczonej dziewczynie żyć z dala od rodziny i uczyć różnojęzyczną dzieciarnię. Młodzież polska stanowiła w szkole tylko 30 procent ogółu uczniów".

Wybucha druga wojna światowa. Rozpoczynają działalność ukraińscy nacjonaliści. Kapralska ucieka... Osiada wraz z mężem w rodzinnym domu, w Przedmieściu Dubieckim. Jej ojciec — Wiktor Mišniakiewicz był również nauczycielem (nawiasem mówiąc „kierownikował" w tamtejszej szkole przez 53 lata!).

Okupacja... Pani Czesława nie pracuje w swoim zawodzie. W roku 1944 przeżywa osobistą tragedię — okupanci aresztują męża, wywożą go do Tarnowa, a następnie rozstrzeliwują w więzieniu na Montelupich.

Po wyzwoleniu Czesława Kapralska powraca do pracy pedagogicznej. Pozostaje w Przedmieściu Dubieckim. Nie nęcą jej propozycje „lepszych" placówek ani kierownicze stanowiska.

Uczy języka polskiego. Jej wychowankowie nigdy nie mają na egzaminach wstępnych do szkół średnich kłopotów z tym przedmiotem.

Wielką radość sprawiają Czesławie Kapralskiej efekty jej pracy.

— „Nie wyobraża pan sobie, jak cieszę się z odwiedzin moich byłych uczniów — dziś już lekarzy, inżynierów czy, tak jak ja, nauczycieli. Ich pozycja w społeczeństwie, to sukcesy naszego pedagogicznego wysiłku. ...A odwiedzają mnie dość często, piszą listy... Pamiętają o starej nauczycielce".

c.

„Zebyś cudze dzieci uczył!" — mawiały nasze babcie chcąc niezbyt miłemu ich sercu młodemu człowiekowi zrobić przykrość...

Henryk Lenart z pełną świadomością wagi obowiązków, które stały się konsekwencją jego decyzji, obrał zawód nauczyciela. Po raz pierwszy wkroczył w pedagogiczne szranki w roku 1948 w wiejskiej szkole w powiecie lubaczowskim. Jego specjalnością jest fizyka. Uczy jej we wszystkich placówkach napotykanych na kolejnych etapach zawodowej drogi: w Liceum Ogólnokształcącym w Rozwadowie, w dwu przemyskich szkołach średnich: w Liceum Pedagogicznym i Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego oraz w kierowanej przez siebie Szkole Podstawowej nr 4.

Kiedy 23 listopada 1963 r. otworzyła swe podwoje piękna, nowoczesna, należycie wyposażona T y s i ą c l a t k a, właśnie H. Lenartowi powierzono jej kierownictwo. Funkcję tę sprawuje do dziś.

(Ciąg dalszy na str. 5)

PROBLEM
dachu nad głową

Rosną nowe bloki

Ciąg dalszy ze str. 1)

walenie budynku przy ul. Słowackiego) i awaryjna sytuacja przy pl. Gen. Świerczewskiego — przyp. red.).

Niełaskawie obeszła się z naszym miastem wojna. Bardzo niekorzystnie odbiła się niewłaściwa polityka remontowa w pierwszym dziesięcioleciu naszej niepodległości. Odczuwamy teraz przykre skutki. Nie bez winy są właściciele i administratorzy wielu budynków. Przez wiele lat nie dbali oni o stan kamienic, nie konserwowali ich i nie zabezpieczali przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi. Nic też dziwnego, że dziś niejeden budynek nie nadaje się już do remontu. Ewentualne nakłady przekraczają jego wartość. O mieszkanie ubiega się w Przemyślu 2 200 rodzin. Komisja do spraw koordynacji rozdziału zakwalifikowała na lata 1967—1970 tylko 468 rodzin. Tyle bowiem uzyskamy mieszkań w bieżącej pięciolatce z budownictwa nowego i starego. Pozostałe wnioski załatwiono odmownie, choć kwalifikowały się do przydziału. No cóż — z pustego i święty nie naleje.

Znając nasze konkretne możliwości, proponujemy wielu osobom wstąpienie do spółdzielni mieszkaniowej. Chętnym, a nie posiadającym gotówki na wkład, Prezydium MRN oferuje pożyczkę, która może być częściowo umorzona. Uzależnione jest to oczywiście od zarobków. Z tej pomocy skorzystało w br. kilkanaście rodzin. Niewiele! Limit na ten cel (700 000 zł) nie został wyczerpany. Spośród 222 rodzin, które musimy wcześniej czy później przekwaterować z walących się budynków do pomieszczeń zastępczych, tylko 13 wyraziło zgodę na przystąpienie do spółdzielni. Trudno mi jest zrozumieć niechęć tych rodzin, u których miesięczny zarobek na jednego członka rodziny przekracza 800 złotych. W żadnym przypadku nie mogą oni otrzymać mieszkania z puli Rady, a mimo to czekają.

W okresie od stycznia do kwietnia br. przeprowadziliśmy ponad 200 kontroli mieszkań, których lokatorzy zajmują większy niż im przysługuje metraż. Niewielki jednak odnieśliśmy z tej pracy pożytek. Właściciele korzystali bowiem z przysługującego im prawa wyboru sublokatora lub też przeprowadzali zamiany.

Pewne perspektywy stwarza zorganizowana kilka miesięcy temu Spółdzielnia Domków Jednorodzinnych. Na razie nie przejawia ona ożywionej działalności, lecz miejmy nadzieję, że jesień i zimę wykorzysta na prace organizacyjne, których efektem będzie rozpoczęcie na wiosnę budowy.

Szereg przemyskich zakładów i instytucji może nam pomóc w rozwiązaniu trudności lokalowych. Winny one starać się o fundusze na budowę własnych bloków administracyjnych, a nam zwrócić pomieszczenia, które niegdyś służyły za mieszkania. Że można w tym kierunku coś niecoś zrobić, świadczy przykład Gminnej Spółdzielni w Przemyślu i Przedsiębiorstwa „Ruch".

Również dobrowolna zamiana mieszkań z większych na mniejsze i odwrotnie może poprawić warunki wielu rodzin. Potrzebne jest jednak zrozumienie i poparcie naszych poczynań ze strony społeczeństwa. Najczęściej bywa inaczej. Mamy na przykład liczne przypadki fikcyjnych meldowań osób, które w Przemyślu nie mieszkają, a są potrzebne głównemu lokatorowi tylko do liczby. Mam nadzieję, że na temat poruszonych przeze mnie spraw wypowie się wiele innych osób".

Notował: ski

Fot: T. Ziembolewska

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Pozytywne wyniki nauczania idą w tej szkole w parze z ogólnie panującym porządkiem, czystością i estetyką.

Na każdym kroku widać dobrą, choć twardą rękę g o s p o d a r z a! Szkoła — pomnik Tysiąclecia — uznana jest przez władze oświatowe jako **szkoła wiodąca.** Tylko 3 procent z uczęszczającej do niej młodzieży nie przechodzi do następnej klasy.

Osiągnięcia pedagogiczne „Tysiąclatki" zwróciły uwagę władz na H. Lenarta, który prowadzi obecnie sekcję kierowników szkół przy przemyskim Ośrodku Metodycznym, dzieląc się swoimi doświadczeniami. Wkładając w swą pracę duży ładunek emocjonalny, wiedzę zawodową i ideologiczną — nie zapomina o ciągłym dokształcaniu się — jest słuchaczem wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu.

A prywatnie poza szkołą i zaangażowaniem w związkowej i partyjnej robocie — bo i na tej niwie wydatnie się udziela — jest zapalonym turystą samochodowym. Na razie tylko „teoretykiem", gdyż własne „cztery kółka" posiada wyłącznie w marzeniach. Warto dodać, że swoje zamiłowanie do motoryzacji wszczepia uczniom, zapoznając ich dokładnie z konstrukcją silników, obsługą samochodów i motocykli oraz z zasadami ruchu drogowego.

L

*

Po raz pierwszy stanął na podium dyrygenta mając zaledwie 16 lat! Prowadził wówczas młodzieżową orkiestrę dętą i smyczkową Stowarzyszenia Rzemieślniczego.

Droga „po nutach" zawiodła Włodzimierza Steciaka z Przemyśla do Lwowa, gdzie powierzono mu kierownictwo orkiestry symfonicznej i rozrywkowej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przy tamtejszym DOKP.

Wyzwolenie zastaje go w rodzinnym mieście. Już w lipcu 1944 roku organizuje zespół orkiestralny, który koncertuje nie tylko dla ludności cywilnej, ale również umila czas i koi cierpienia rannym żołnierzom przebywającym w przemyskich szpitalach. Pamiętna data z tamtego okresu: 7 listopada 1944 r. — w sali dzisiejszego kina „Roma" odbywała się duża impreza słowno-muzyczna. Steciak dyrygował orkiestrą...

Wielka trema opanowała nas na wiadomość że na widowni siedzi generał Świerczewski... Koncert wypadł jednak nad podziw dobrze!

Prowadzona przez W. Steciaka orkiestra dęta PKP legitymuje się najstarszą metryką wśród tego typu kolejowych zespołów w kraju i ma ugruntowaną markę nie tylko w Przemyślu.

Lecz to nie jedyne pole działalności tego znawcy i popularyzatora dobrej muzyki. Wiele wysiłku włożył w ciągu minionych lat w pracę k. o. (w swojej oczywiście specjalności) PDK, ZZK i „Czerwonej Zorzy". Jest ponadto dyrygentem zespołu kameralnego i członkiem kwartetu smyczkowego w zasłużonym przemyskim Towarzystwie Muzycznym.

Zawodowo pracuje Włodzimierz Steciak jako nauczyciel metodyki wychowania muzycznego w Studium Nauczycielskim oraz prowadzi klasę skrzypiec i wykłada przedmioty teoretyczne w szkole muzycznej I stopnia.

Czas mija szybko... Już w przyszłym roku p. Steciak obchodzić będzie 40-lecie działalności na muzycznej niwie. Mamy nadzieję, że ten jubileusz będzie należycie uhonorowany przez Przemyśl.

C.

„Niemcy" – roku 1967

w interpretacji „Fredreum"

Olbrzymie powodzenie „Niemców" Kruczkowskiego uzasadniają nie tyle może wartości ideowo-artystyczne dramatu, ile tkwiące w nim potwierdzenie tragicznych doświadczeń naszego narodu. Publiczność teatralna (często zaś w swych koncepcjach sam teatr) dostrzegały w „Niemcach" głównie warstwę zewnętrzną: ilustrację do opowieści, którą stworzyło życie. Ważniejsza od trzonu dramatu, od spraw Sonnenbrucha i jego rodziny, stawała się część reportażowa, epizody: polski, francuski i norweski. W świetle takiej percepcji gestapowiec Willi Sonnenbruch stawał się centralną postacią, przykuwającą uwagę odbiorców.

W ciągu dwudziestu lat motyw tematyczny: hitlerowcy i kraje okupowane, wyraził się w licznych wariantach w literaturze, filmie, teatrze. W tym szerokim kontekście dramat przestał być rewelacją jako obraz okupacyjnej rzeczywistości. Ogląda go dzisiaj przecież pokolenie, dla którego okupacja i wojna są już raczej historią. W kontekście zamkniętego już dorobku literackiego Kruczkowskiego, w powiązaniu z wydanym po „Niemcach" utworze o tematyce analogicznej: „Pierwszym dniu wolności" — sztuka o Sonnenbruchach nabiera w świadomości odbiorców nowych wymiarów, innych proporcji, tracąc doraźną aktualność powojenną, zyskuje zaś bardziej ogólna wymowa polityczna i filozoficzno-moralna. „Niemcy" stają się prezentacją postaw, a w swej warstwie psychologicznej próbą charakterów. Dramat Kruczkowskiego mówi więc o Niemcach i nie-Niemcach, o trudnym świecie, w którym niełatwo jest człowiekowi pozostać biernym spektatorem, o świecie i życiu, które zmusza do bezkompromisowego wyboru postawy. Warstwa zewnętrzna dramatu staje się w takim odczuciu projekcją wewnętrznych przeżyć bohaterów.

Premierowe przedstawienie „Niemców" zrealizowane we „Fredreum" przez Janinę Górską dowodzi, że reżyserka tak właśnie pojęła dramat, docierając możliwie najgłębiej do jego bogatego podtekstu. Przedstawienie jest bardzo wyraziste, o przejrzystej koncepcji, nie zdradzające najsłabszych tendencji do łatwych efektów. Górska rozwija dramat w świetnym rytmie, innym dla trzech epizodów o charakterze reportażowym, innym dla scen będących — jak zaznaczyłam — trzonem dramatu i rozgrywających się w domu Sonnenbruchów. Ruch oraz gestyka są w tej części niesłychanie oszczędne, stosowane jedynie wyraziściej w momentach błyskawicznych zmian sytuacji i silnego napięcia dramatycznego. Ta dobrze pomyślana oszczędność zewnętrznej gry, koncentruje uwagę odbiorcy na dialogu i podtekście. Jeszcze jedną z licznych zalet przedstawienia jest bardzo subtelne budowanie nastroju, odsłaniające w rozwoju sztuki jej psychologiczną warstwę. Tak sugestywne przedstawienie należy zawdzięczać dobrej grze całego zespołu.

Profesora Sonnenbrucha gra Tefil Gruszczyński z właściwą sobie kulturą i dyskrecją środków wyrazu, na pauzach i ściszeniach wygrywa swą wewnętrzną samotność i izolację. Dlatego może trochę zaskakuje w scenie z Petersem (którą przyjęło się dziś pojmować jako coś na pograniczu jawy i snu — jakiś rozrachunek z samym sobą). Wydaje mi się, że groźny szept byłby tu lepszy niż chwilami zbyt natężony głos.

W roli Berty, żony Sonnenbrucha, wystąpiła Wanda Fifagrowiczowa — odtwórczyni pięknych postaci matron polskich. Tutaj uczłowieczyła Bertę. W sloganach hitlerowskich, które wygłaszała nie była tubą propagandową. Śledząc Bertę, tak inną od tych, które oglądałam, o których czytałam (role kreowane przez świetne często aktorki) — zrozumiałam dzięki grze Fifagrowiczowej to, co było dla niej punktem wyjścia w budowaniu tej roli: Berta jest przede wszystkim matką ślepo zakochaną w swym synu, stąd ideologia syna staje się jej wiarą. Tak pojęta Berta skłócona przez tę wiarę z kochanym niegdyś mężem, jest tragiczna. Złamana cierpieniem, wzrusza. Z całej roli mam w uszach wstrząsająco wypowiedziane do męża słowa: „Walterze, nie zostawiaj mnie samej".

Postać Ruth — w osobie Janiny Górskiej — od epizodu we Francji po ostatnie sceny została bardzo mocno i konsekwentnie zarysowana. Górska — zarówno jako reżyser, jak i aktorka umie czytać tekst, a co ważniejsze owe białe odstępy między wierszami. Właściwe odczytanie francuskiego epizodu stało się punktem wyjścia w tworzeniu przez nią najtrudniejszej do realizacji scenicznej postaci. Cała uwaga aktorki skupiła się na dążności do ukazania Ruth, poszukującej prawdy o samej sobie i otaczającym ją świecie. Ruth Górskiej, wbrew utartemu pojmowaniu tej roli, nie jest ani kapryśna, ani ekscentryczna, ani też zepsuta powodzeniem. Przeciwnie, wie czego chce, jest zdecydowana, stanowcza i bezkompromisowa w swoich dążeniach. Tak pojęta Ruth mogłaby być oschła i przez to mało przekonywająca. Górska obdarzyła swą bohaterkę urokiem kobiecości, jej Ruth jest miękka i tkliwa w stosunku do ojca, dobra i wyrozumiała nawet dla nienawidzącej ją głęboko Liesel. Rola Ruth, to jedna z najlepszych ról, w jakich mogłam zobaczyć Górską.

Willi — Aleksandra Marescha — pozwala rokować nadzieje na przyszłe role młodego amatora. Maresch uniknął wzorowania się na schematycznych rolach gestapowców. Zawodzi jednak trochę w scenach z matką, mało przekonywuje o wielkiej do niej miłości.

Irena Genejowa, prezentująca Liesel, grała bardzo powściągliwie, unikając sugestii autora (chyba niesłusznej) stworzenia z tej postaci jakiegoś demona zła. Nienawiść Liesel do świata i otoczenia mieści się w granicach mocno natężonej, ale ludzkiej nienawiści. Genejowa umiejętnie pokazała narastanie tego uczucia, które dopiero w finale wybucha z całą mocą.

Bardzo ważną w sztuce postać Joachima Petersa ukazał Zbigniew Grochowski, który występował dotychczas z dużym powodzeniem w rolach komediowych. Interesująco zagrana rola rewolucjonisty świadczy o dużej rozpiętości talentu Grochowskiego.

Pani Soerensen — Haliny Wysockiej — wzrusza głęboko, choć obserwator domyśla się jedynie, jaki bezmiar bólu tai się w sercu kobiety dumnej i hamującej wielką kulturą wszelki ekshibicjonizm.

Maria Fifagrowicz - Nogowa stworzyła Franchette — posągowe uosobienie bólu, w finale epizodu — uosobienie rozpaczy. W początkowych partiach krótkiej roli pokazała ta doświadczona aktorka, jak wiele ekspresji zawierać się może w milczeniu, jak można przemawiać nieruchomą twarzą.

Z postaci kobiecych na uwagę zasługuje również Marika Krystyny Steblińskiej — dobrze zarysowana postać „kociakowatej", zmysłowej, lekkiej kobietki, ale wydaje mi się, że sam finał sceny mógł być zagrany bardziej dramatycznie.

Hoppe — J. Zawadiak — dobry w epizodzie z jabłkiem w domu Sonnenbruchów. Tourterelle — Karola Trygalskiego — wzruszający, bardzo ludzki, umiejętnie wygrał podtekst, tającego się pod osłoną słów nieustającego lęku.

Zarówno te większe role, jak i epizody opracowano bardzo starannie. Schlutza grał Stefan Żółtowski, Jurysia — Adam Smuk, oficera Wehrmachtu — St. Lewkowicz, Gefreitra — Jerzy Michalewski, Antoniego — Alojzy Matusiewicz, urzędnika policyjnego — Zbigniew Stypułkowski. Oprawę sceniczną stworzył Władysław Geneja.

* * *

Premiera „Niemców" związała się z piękną uroczystością jubileuszu sześćdziesięciolecia pracy dla sceny „Fredreum" W a n d y HOFFMANN - FIFAGROWICZOWEJ, która wystąpiła w sztuce w roli Berty. Zespół „Fredreum" i publiczność zgotowali zasłużonej i utalentowanej aktorce serdeczną owację. Gratulacje, kwiaty, utrzymane w serdecznym tonie przemówienia władz wojewódzkich i powiatowych, prezesa Towarzystwa „Fredreum", tradycyjne „Sto lat" odśpiewane przez publiczność i członków zespołu były wyrazem uznania i wdzięczności dla twórczej pracy Jubilatki.

IRENA PITULA -ROŻNIATOWSKA

Scena z III aktu dramatu Leona Kruczkowskiego „NIEMCY" w teatrze „Fredreum" w Przemyślu. Fot. M. NYCZEK

W Przemyskim Domu Kultury

Do „najmłodszych" zespołów zainteresowań należą dwa nowo powstałe kluby — s z a r a d z i s t ó w i s z a c h i s t ó w. Jak dotąd, rozwijają się nieźle, o czym świadczy zwiększająca się liczba ich członków, sięgająca już 30 osób w każdym zespole.

W drugiej połowie listopada odbędzie się III etap konkursu-turnieju zespołów muzycznych Przemyśla (po dwu dotychczasowych prowadzi „Pięć Gwiazd" z Młodzieżowego Domu Kultury). Zespół, który zdobędzie łącznie we wszystkich trzech etapach największą liczbę punktów, otrzyma na stałe pamiątkowy puchar i miano najlepszego w mieście.

Konkurs zorganizowano celem mobilizacji zespołów muzycznych do doskonalenia warsztatu artystycznego. Wykonanie kompozycji rosyjskich i radzieckich, co jest obowiązkowym punktem regulaminu, wprowadzone zostało dla popularyzacji tych melodii i uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej.

W stadium organizacji znajduje się dyskusyjny klub filmowy (wąskiej taśmy). Prezentowane będą obrazy archiwalne, przedpremierowe i — w niektórych przypadkach — powtórkowe oraz etiudy realizowane przez studentów WSTiF w Łodzi.

Ciekawe inicjatywy na rok przyszły

Pod patronatem „Fredreum" — najstarszej amatorskiej sceny w kraju — zorganizowany zostanie f e s t i w a l t e a t r ó w a m a t o r s k i c h, w którym wezmą udział zespoły artystyczne z terenu miasta i powiatu. Odbędzie się on w okresie „Dni folkloru".

Wspólnie z KKFiT oraz PTTK ogłoszony zostanie konkurs na p l a k a t t u r y s t y c z n y dla plastyków amatorów. Zakończenie konkursu przewidziano na czerwiec 1968 r.

Pomyślano również o „milusińskich"! Będą czynione starania o zorganizowanie t e a t r z y k u k u k i e ł k o w e g o. Miejsce istniejącego obecnie zespołu plastycznego zajmie o g n i s k o p l a s t y c z n e, realizujące następujące zadania: kształtowanie smaku artystycznego i popularyzację plastyki oraz wstępne przygotowanie kandydatów do szkół plastycznych.

Opowieść o Birczy

— ...Wraca pan z Birczy? — po raz drugi, nie dosłysząc, dopytywał się stary doktor. — Za dawnych czasów uważaliśmy, że Bircza leży na końcu świata. Jeszcze grubo przed ostatnią wojną wezwano mnie tam do chorego, jechałem furką z Przemyśla pół dnia i przekląłem tę drogę...

— A ja dostałem się tam za pół godziny, doskonałą szosą, która poprzez Birczę wiedzie wśród wspaniałych krajobrazów w Bieszczady...

* * *

Oto różnica między dawną i dzisiejszą Birczą. Różnic tych jest sporo, nie wszystkie niestety zaliczyć można do pozytywnych. Dawna Bircza miała 4 tys. mieszkańców, przynajmniej więc pod względem wielkości nie była aż tak podłym miasteczkiem. Ale to było przed okresem epoki krematoryjnych pieców i powojennego wyniszczenia. Ponad 2 tys. liczyła w Birczy kolonia żydowska; miasteczko szczyciło się prawie 150 sklepikami. Często były to, pożal się Boże, ciasne klitki i nazwę sklepik nadawano im chyba na wyrost. I oto hitlerowskie zbiry popędziły któregoś dnia kobiety, mężczyzn, dzieci — nie oszczędzając nikogo — do lasku na Górę Kamienną, pod salwy ustawionych tam karabinów maszynowych. Jeden dzień zamknął na zawsze żydowski rozdział w życiu Birczy. Padał deszcz, kaci spieszyli się ogromnie, nie chcieli tkwić wśród błota i krzyków, grzebano więc w rowach wyrytych na stoku góry zmarłych pospołu z tymi, których oszczędziły kule morderców... Umierał stary świat, co od wieków był właśnie swojskim, codziennym — i przerażeni ludzie czekali, kiedy przyjdzie czas na Polaków. Wywożono do obozów śmierci całe rodziny podejrzane o sprzyjanie partyzantce polskiej lub radzieckiej. Masową zagładę przygotowywali dopiero faszyści ukraińscy, organizując w górach magazyny z bronią, szkoląc ludzi prawie legalnie. Niemcy patrzyli na to przez palce, komenda faszystowskiej policji ukraińskiej stanowiła właściwie punkt przerzutowy broni i ludzi.

Miasteczko jest schludne, czyste. Uporządkowano pochyły rynek. Wybudowane przed paru laty trzy nowoczesne, nieduże bloki, zamknęły jedną rynkowa pierzeję, nadając miasteczku wygląd estetyczny. Na środku kamiennego placu przeciętego na ukos przez szosę, ustawiono dostojny pomnik: na masywnym, kamiennym cokole — stylizowany orzeł. Społeczeństwo miasteczka wystawiło go tym, którzy polegli w obronie Birczy. A zginęło tu niemało żołnierzy, milicjantów, partyzantów, wreszcie ochotników i ludności cywilnej.

Od paru godzin chodzę po miasteczku, odwiedzam ludzi związanych z Birczą, kombatantów pamiętnych walk. Lata 1944—47 wycisnęły tutaj niezatarte piętno. Po którejś z rzędu rozmowie ze starszymi mieszkańcami łapię się na spostrzeżeniu: toż oni wszyscy pamiętają daty napadów na Birczę, tak jak ludzie w tym kraju pamiętają datę bitwy pod Grunwaldem czy powstań w ubiegłym stuleciu.

Przez trzy lata była Bircza fortecą szturmowaną zaciekle przez oddziały nacjonalistów spod znaku UPA. Przez trzy lata stawiała zaciekły opór, broniła się z determinacją, samozaparciem, z przeświadczeniem, że nie ma innej alternatywy, jak tylko walka na śmierć i życie...

— Pamiętam, to było po drugim napadzie. Miałam wtedy 16 lat — wspomina agronom, pani Stanisława Bobowska. — Banderowcy zabili 23 żołnierzy. Birczy oczywiście nie wzięli, ale zaatakowani znienacka żołnierze w koszarach nad rzeczką musieli zapłacić drogą cenę. Nigdy nie zapomnę tego pogrzebu, dwadzieścia trzy trumny, tłum ludzi. Stary cmentarz był już zapełniony, trzeba było utworzyć nowy... to był szok dla mieszkańców, wielu z nich zwątpiło w skuteczność dalszej obrony...

Po drugim napadzie wiele rodzin wyjechało do Przemyśla, na zawsze. Ich miejsca zostały szybko zajęte przez Polaków ze wsi podbirczańskich. Musieli porzucać gospodarstwa, ratować życie za liniami rowów strzeleckich, opasujących dookoła miasteczko.

Siwy mężczyzna, o zdrowej, ogorzałej twarzy, kojarzy mi się nieodparcie z Piastem — Kołodziejem, może to sprawia zakręcony fantazyjnie staropolski wąs...

— Schroniliśmy się również do Birczy — mówi — nie mogłem czekać aż przyjdą któregoś dnia i wymordują całą rodzinę. Syn wstąpił do milicji pomocniczej. W 1944 r. powstała w Birczy Milicja Obywatelska, ale było jej za mało w stosunku do potrzeb. Wtedy więc utworzono oddziały pomocnicze, zgłosiła się do nich większość chłopców z miasteczka. Któregoś dnia syn mój wraz z grupą rówieśników otrzymał rozkaz wyjazdu do Przemyśla. W lesie na Krępaku zatrzymał ich jednoręki Hryń. Odtąd wszelki ślad po chłopcu zaginął...

Szukał go ojciec, wypytywał schwytanych banderowców, jeździł do więzień — bez skutku. Do dzisiejszego dnia nie wie, jak i gdzie zginął. I już nigdy się chyba nie dowie... Stanisław Linczowski stracił syna. Prawdę mówiąc w opinii tutejszych ludzi nie jest to nic nadzwyczajnego, każdy stracił tu kogoś w tamtych strasznych latach, każda rodzina ma kogo wspominać...

Ale życie idzie naprzód. Linczowski, mimo przekroczonej już dobrze siedemdziesiątki, prezesuje nadal birczańskiemu kółku rolniczemu.

— Tamtych wypadków nigdy nie zapomnę — mówi — ale przecież musimy pracować, musimy wprowadzać nowe metody uprawy, mechanizować ciężką pracę na roli. Na skutek powojennych zniszczeń zostaliśmy w tyle za resztą kraju, która nie przechodziła takiego kataklizmu. Musimy odrabiać zaległości. Ludzi u nas mało. Gdy dawniej wieś liczyła około 300 domów, dziś jest ich ledwie 30. Brakuje rąk do pracy, stąd pęd do maszyn. Mamy ciągle za mało żniwiarek. Teraz urwanie głowy, każdy chciałby maszynę, a jak tu obdzielić, skoro dla wszystkich nie wystarczy. Złoszczą się ludzie, ska. Kłócą się między sobą, dlaczego u sąsiada najpierw, a nie u mnie. A przecież trzeba od kogoś zacząć...

Podziwiam starego działacza. Inni w jego wieku wolą już tylko gwarzyć z wnukami, a on ciągle zaangażowany w wir społecznej roboty. Dziadzio się nie poddaje. Jest w Birczy pionierem nowoczesnego gospodarowania. Znana nam już pani Bobowska, agronom z pobliskiej Leszczawy, a sąsiadka prezesa, wyraża się o nim w superlatywach: — To urodzony społecznik.

W izbie prezesa Linczowskiego stare meble. Na ścianie wisi dyplom przyznany gospodarzowi przez Związek Spółdzielni Mleczarskich: „za duży wkład w pracy społecznej w zakresie podnoszenia jakości mleka".

— Przez ostatnie 12 lat — opowiada prezes — gospodarka rolna w rejonie Birczy zrobiła bardzo duży krok naprzód. Zaleczyliśmy całkowicie wojenne rany. Ale sporo jest jeszcze do zrobienia. Wobec kiepskich gleb, a zasobnych w doskonałą paszę górskich łąk, nastawiamy się przede wszystkim na gospodarkę hodowlaną. Ale ilu jeszcze mamy zacofanych gospodarzy? Młodzi ludzie, a niechętni do wszystkiego co nowe, na żadne zebrania nie chodzą, myślą, że dziś można nadal tak gospodarować, jak czynili to ich ojcowie...

* * *

Przewodniczący GRN, Józef Winiarski, był komendantem posterunku milicji w Birczy w najtrudniejszych latach oblężenia (1945—1947). Po zlikwidowaniu band przeniesiono go do Rzeszowa, awansowano.

— Miałem doskonałe warunki — wspomina — ale nie wytrzymałem dłużej niż pół roku. Tęskniłem za rodzinną Birczą, za jej krajobrazem, ludźmi. Chociaż ludzie... właśnie na nich się zawiodłem. Gdy byłem komendantem milicji, wszyscy mnie w miasteczku znali i niemal wszyscy darzyli szacunkiem. Ale kiedy wróciłem z Rzeszowa i zacząłem starania o pracę, wielu dawnych znajomych nie poznawało mnie. Nie byłem już kimś ważnym...

Jest to jedyna w czasie parogodzinnej rozmowy dygresja na osobiste tematy ze strony Winiarskiego. Nie wysuwa swej osoby na plan pierwszy, chętnie natomiast mówi o Birczy. O aktywizacji gospodarczej miasteczka, przejawiającej się powstaniem warsztatów POM, utworzeniem lecznicy weterynaryjnej, uruchomieniem przez GRN własnej cegielni, która pozwoli zaspokoić deficyt materiałów budowlanych.

Dziś Bircza liczy już ponad 1000 mieszkańców, jest trochę zagospodarowana, uporządkowana. Chciałaby uzyskać na początek chociażby status osiedla, co pozwoliłoby na łatwiejsze rozwiązanie wielu zagadnień gospodarki komunalnej. Na przykład sprawa miejskich działek budowlanych. Winiarski nie rozumie, dlaczego Wydział Rolnictwa Prez. PRN w Przemyślu ustosunkował się negatywnie do propozycji przeznaczenia resztówki pofolwarcznej na działki budowlane. Jest kilka osób, które chętnie by tu budowały domki, ale zniechęca ich brak publicznych terenów pod budowę, nie każdy ma ochotę kupować działkę za duże pieniądze. Rzecz niby drobna, a przecież hamuje rozwój miasteczka.

Winiarski pracuje już 15 lat w radach narodowych. Pamięta lata powojenne, najtrudniejsze dla Birczy. Gdy w innych rejonach kraju dawno umilkły strzały, a ludzie przystąpili do uruchomienia fabryk, zaorywania ugorów, miasteczko narażone było w każdej chwili na atak niewidzialnego, lecz doskonale uzbrojonego i świetnie znającego teren przeciwnika.

* * *

Ostatni atak nastąpił w 1947 roku, w nocy z 6 na 7 stycznia. Oswoiłem się już z dokładnością dat, nikt tu nie pomyli kolejności napadów. Podpici „strilci" ruszyli do szturmu z kilku stron. Były tej nocy momenty dramatyczne. Parokrotnie banderowcy docierali bezpośrednio do pozycji wojska i dochodziło do walki na białą broń. Ale nasi żołnierze walczyli z brawurą. W rezultacie odnieśli zwycięstwo. Przeciwnik zostawił dziesiątki zabitych. W ataku tym poległ również upowski dowódca — Kunyk.

Odtąd następował już zmierzch band. Oddziały wojskowe przeczesywały teren, wychodziły coraz dalej na wyprawy bojowe. Bircza odetchnęła. Ale minęły jeszcze lata, zanim odważyli się tu powrócić jej dawni mieszkańcy, zresztą nie wszyscy...

* * *

Zupełnie nowe perspektywy otwiera przed miasteczkiem nowa droga. Jedzie się tamtędy, podziwiając bez przerwy wspaniałe krajobrazy, szerokie doliny, pokryte lasami góry i rozległe łąki. Bircza jest jedynym miasteczkiem na długiej drodze w kierunku Ustrzyk.

Byłem w Birczy dwukrotnie. Klnę się na brodę proroka, że pogórze birczańskie w niczym nie ustępuje znanym szeroko w kraju i często odwiedzanym Bieszczadom. Tylko że Bircza jest ciągle krainą, czekającą na swego Kolumba. Są tu wspaniałe tereny rekreacyjne, przepiękne doliny nad rzeczką Stupnicą, wymarzone okolice na ośrodki wypoczynkowe dla mieszkańców zadymionych miast. Wielki rezerwat piękna, ciszy, doskonałego górskiego powietrza. Warto, aby już dzisiaj zacząć ciągnąć zyski z turystyki. Należy jednak zadbać o nią, trzeba postarać się o drobne atrakcje. Jest w Birczy nowoczesna restauracja i kawiarnia prowadzona przez miejscowy GS. A może by wprowadzić do jadłospisu jakieś miejscowe przysmaki, lokalne potrawy...

Poza tym dobrze byłoby zbudować w oparciu o Stupnicę basen kąpielowy. Z chwilą powstania w Birczy kąpieliska, miasteczko ma szanse przyciągania na lato turystów na dłuższy pobyt. Ale jak zbudować basen? WKKFiT oferuje 50 proc. kosztów budowy, pozostała połowa — to społeczny czyn mieszkańców. Kwatery prywatne na pewno by się znalazły, a urok najbliższych okolic zachwyciłby wielu wczasowiczów.

* * *

— Wyjeżdżałem z Birczy oczarowany gościnnością jej mieszkańców, pięknem tutejszych stron, z głową pełną zasłyszanych opowieści o czasach nienawiści i pogardy. Wyjeżdżałem urzeczony tym wszystkim, czego dokonali tutaj ludzie twardzi i zakochani w swojej rodzinnej ziemi. Nie mam wątpliwości, że swoją postawą w trudnych latach i pracowitością w dniu dzisiejszym zasługują na pomoc i życzliwą radę. Jestem przekonany, że z czasem odzyska stary gród birczański utracone prawa miejskie i przekształci się w piękne letnisko. Wierzę, że gospodarze Birczy nie będą czekać na realizację ambitnych planów z założonymi rękami, że swoim wysiłkiem, rzetelną pracą przybliżą te dni...

— Więc jednak Bircza nie poddaje się? — odezwał się stary doktor, gdy zakończyłem swoje opowiadanie. — Ja, wie pan, wojnę spędziłem w obozach, toteż przyznam się, iż nawet nie wiedziałem, że Bircza przeszła tak wiele...

Na zdjęciu: Rynek w Birczy.

Fot. — T. ZIEMBOLEWSKA

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

Sylwetki

Zasadnicza Zawodowa Szkoła Rolnicza i Ośrodek Mechanizacji w Nienadowej spełniają od kilkunastu lat rolę kuźni kadr mechanizatorów rolnictwa. Tu zdobywali zawód traktorzyści z kółek rolniczych i państwo-

wych gospodarstw rolnych, omłotowi, wykwalifikowani pracownicy warsztatów naprawczych spółdzielni usługowo-wytwórczych i POM. Jednym z nauczycieli, który od 14 lat przekazuje uczniom i kursantom swe bogate wiadomości z zakresu budowy i obsługi ciągników, samochodów oraz silników spalinowych, jest Edmund Orzechowski.

Lubi on swą pracę i daje mu ona wiele zadowolenia. Ubolewa tylko, że w wyniku reorganizacji szkoły (przemianowano Roczną Szkołę Mechanizacji na Zasadniczą Zawodową Szkołę Rolniczą) nie są w pełni wykorzystane warsztaty przyszkolne dobrze wyposażone w pomoce naukowe i sprzęt.

E. Orzechowski to znana postać w Nienadowej oraz Dubiecku i to głównie nie z tytułu zawodowych obowiązków, lecz pracy społecznej. Zajmuje mu ona niemal wszystek wolny czas. Już trzecią kadencję jest radnym GRN, pełni funkcję sekretarza KG PZPR, przez kilkanaście lat był sekretarzem POP przy szkole, lektorem i wykładowcą szkolenia partyjnego.

Angażował się i angażuje nadal do licznych czynów podejmowanych przez mieszkańców gromady.

Chodził jeszcze wówczas do liceum, gdy jego zdolnościami zainteresował się osiadły w Ostrzeszowie mistrz Serbeński (uczeń Axentowicza). Opieka artysty, jego rady i nauka doprowadzają do tego, że pierwsze obrazy Ernesta Pauka (r. 1956) cechuje już pewna dojrzałość plastyczna. Nie ma w nich pacykowatej banalności amatorszczyzny. Szerszy rozwój jego talentu następuje w pracowni artysty plastyka Franciszka Przybylskiego w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie zapoznaje się z arkanami rzeźby, architekturą wnętrz i w ogóle sztuką użytkową. Pauk „wypływa na szersze wody" i bierze udział w kilku wystawach: rok 1958, Ostrów Wlkp. — wystawa prac amatorów — plastyków; rok 1959, Warszawa — ogólnowojskowa wystawa rzeźby (służy wówczas w wojsku); rok 1961, Poznań — wystawa grafiki i malarstwa. Wystawy te przynoszą mu liczne wyróżnienia, dyplomy i słowa uznania. W latach 1959—60 współpracuje z Fabryką Porcelany w Ćmielowie — projektuje rozwiązania kolorystyczne i formy produkowanych przez ten zakład wyrobów.

...Na pedagogiczną drogę wstępuje E. Pauk w roku 1961, kiedy to zostaje kierownikiem Klubu Spółdzielczego w Ostrowie Wlkp. Organizuje tu i prowadzi zespoły plastyczne. Uczy młodzież rysować, malować, rzeźbić — wzbudza w niej zamiłowanie do sztuki. Te „belferskie ciągoty" doprowadzają go do rozpoczęcia nauki w Studium Nauczycielskim w Przemyślu, na nowo otwartym kierunku przygotowującym studentów do pracy w specjalności: nauczyciel zajęć plastyczno-technicznych i wychowania plastycznego. SN kończy w r. 1964 i zostaje zatrudniony w przemyskiej „Tysiąclatce". Uczy w niej do dziś. Nie zaniechał oczywiście pracy twórczej i kontynuuje ją, na ile tylko pozwalają mu skromne warunki mieszkaniowe.

Ernest Pauk nie hołduje przestarzałej zasadzie: „sztuka dla sztuki", lecz tworzy na społeczny użytek. Wydział Oświaty, Związek Nauczycielstwa Polskiego, ZM ZMS, Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia oraz inne organizacje i instytucje nieraz już korzystały z jego talentu.

c.

KOLUMNA MŁODYCH

A po lekcjach idziemy do parku zbierać złote liście.
Fot. J. MENDYCHOWSKI

Zawsze z młodymi

— Jak pan, Panie Wojtku, potrafi znaleźć czas na wszystkie rozliczne zajęcia?

Z moim czasem nie jest przecież tak źle, jeżeli mogę, nie często wprawdzie, jeszcze pójść z żoną do kina lub kawiarni. A poza tym ona ma podobne upodobania i łaskawie toleruje moją popołudniową czy wieczorną nieobecność w domu.

Wojciech Władyszyn jest nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 1 w Przemyślu (specjalność: historia i wychowanie muzyczne). Chociaż ma dopiero 23 lata, dał się poznać jako dobrze pojmujący swoją rolę pedagog. Nie ogranicza się tylko do zajęć w szkole, lecz pracuje także jako instruktor w Młodzieżowym Domu Kultury. Istniejący przy tej placówce big-beatowy zespół „Pięć Gwiazd" — najlepszy w tej chwili w Przemyślu — prowadzony jest właśnie przez niego. Coraz lepiej rozwijający się klub „Feniks" korzysta z organizatorskich zdolności młodego nauczyciela. Współpracuje on również z teatrzykiem diagnozy „Lancet", którego jest kierownikiem muzycznym, autorem tekstów satyrycznych i kompozytorem piosenek.

O właśnie! Owe kompozytorskie umiejętności p. Wojtka wymagają szczególnej uwagi. Ma on już na swoim koncie około 25 piosenek i 15 kompozycji instrumentalnych. Wszystkie znalazły miejsce w programach zespołu „Pięć Gwiazd", bądź też teatrzyku „Lancet". Jedną z najbardziej udanych piosenek jest „Pożegnanie z dziewczyną z Hanoi" utrzymane w stylu protest song. Dzięki oryginalnej interpretacji twórcy (bo para on się również od czasu do czasu piosenkarstwem) zyskała dość dużą popularność w Przemyślu, szczególnie w środowisku młodzieżowym.

Mimo pracy zawodowej i swych licznych zainteresowań, znajduje czas na kontynuowanie — i to z powodzeniem — studiów zocznych na wydziale historii WSP w Katowicach. Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli powiedzieć: — Gratulujemy, panie magistrze!

lecz

Wojciech Władyczyn — zawsze z młodymi entuzjastami „mocnego uderzenia" (pierwszy z lewej),

Zwycięzcy olimpiady rolniczej

W Drohobyczce w ramach Powiatowego Zlotu Przysposobienia Rolniczego i Spółdzielczego, odbył się finał „Olimpiady Rolniczej", poprzedzony długimi zmaganiami najaktywniejszej młodzieży.

Kolejne dwa miejsca zajęli przedstawiciele Orzechowiec — Anna Kościak i Stanisław Ryzner (wielki sukces dla tej miejscowości), trzecie — Alina Buszta z Krasiczyna.

Nowe tytuły BPS

Coraz lepiej rozwija się ruch współzawodnictwa wśród załogi Zakładów Płyt Pilśniowych. Dowodem tego jest przyznanie 7 tytułów Brygad Pracy Socjalistycznej. Odznaki BPS wręczono przodującym robotnikom w czasie akademii poświęconej 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, która odbyła się u ub. tygodniu.

Przewodniczący ZM ZMS St. Malisz przekazuje odznakę BPS Michałowi Melnykowi (brygada remontowa).

Fot: J. WOJTOWICZ

Bywa i tak

Rozbita rodzina z winy ojca, pijaka i lekkoducha, to wcale nierzadki przypadek. I może właśnie dlatego, bardzo często, nad tragedią opuszczonych i pozbawionych środków materialnych rodzin, przechodzimy obojętnie. Po prostu przywykliśmy... Czy wszyscy?

Funkcjonariusz MO st. sierż. Władysław Gudz, w dzielnicy, którą ma pod swoją opieką, znany jest jako człowiek surowy, lecz jednocześnie uczulony na problemy społeczne. Wszyscy wiedzą o tym, że można zwierzyć mu się ze swoich trosk, a on wyciągnie pomocną dłoń...

* * *

— Już od dłuższego czasu obserwowałem tę rodzinę — mówi st. sierż. Gudz. B. opuścił żonę i troje dzieci, pozostawiając ich na pastwę losu, a sam ruszył „w Polskę". Gdzieś na Ziemiach Zachodnich założył drugie pseudo-małżeńskie stadło, spłodził kolejną dwójkę dzieci i pofrunął dalej... Od alimentów wybronił się argumentem: jest inwalidą, nigdzie nie może pracować, z czego więc ma łożyć na owych pięć płodów swojej fantazji. Jak tam z tym inwalidztwem jest naprawdę — nie wiem. Podejrzewam, że „ nabił w butelkę" poszkodowanych... Rodzina B. znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Bo cóż znaczy kwota 900 zł, które zarabia matka? Trzeba jeść, ubrać siebie i trójkę dzieciaków, pokryć wszystkie codzienne wydatki... Dzieci rosną — rosną też potrzeby.

Władysław Gudz przerywa na chwilę swoje opowiadanie i wskazując na przyprowadzonego chłopca, mówi:

— Staszek jest najstarszy. Ma już 18 lat. Skończył 6 klas i dalej do szkoły nie chodzi. Najgorsze jest to, że nigdzie nie pracuje. Ma dużo wolnego czasu — łazikuje. Skompanował się z grupą chuliganów i chociaż nie nabrał jeszcze w pełni ich nawyków, jest o krok od wstąpienia na drogę przestępstwa. Trzeba go ratować!

St. sierż. Gudz w swoich poczynaniach jest konsekwentny. Przekonał Staszka B. o konieczności podjęcia pracy. Chłopiec otrzymał z Wydziału Zatrudnienia Prez. MRN skierowanie do jednego z przemyskich zakładów produkcyjnych. Przyrzekł też kontynuować naukę w szkole podstawowej dla dorosłych, aby w przyszłości zdobyć jakiś konkretny zawód.

J. GOTAR

Po III Zjeździe TSŚ w Przemyślu

Sprawy wychowania

Podstawowym zagadnieniem pracy Towarzystwa Szkoły Swieckiej jest laickie wychowanie młodzieży. Występują w związku z tym poważne trudności wynikające z różnicy kryteriów wychowawczych stosowanych w szkole i w domu rodzinnym młodego człowieka. To domowe wychowanie oparte jest często na starych religijnych szablonach i bardzo nikłym posiadaniu lub całkowitym braku podstawowych wiadomości z zakresu pedagogiki.

Sprzeczności te, mimo istnienia społeczeństwa wieloświatopoglądowego, powinny się zatrzec na płaszczyźnie obywatelskiej, patriotycznej postawy całego narodu. I z tej racji laickie wychowanie może być uwzględnione nawet przez ludzi wierzących. Funkcjonujące w kraju systemy etyki muszą ostatecznie regulować stosunki między wierzącymi a niewierzącymi, a jeżeli mają być tymi regulatorami współżycia społecznego, to winny zawierać tylko takie elementy, które są konwencjonalne dla wszystkich. Słabą stroną systemu etyki religijnej jest między innymi to, że odpowiada ona w całości i ze wszystkimi konsekwencjami tylko człowiekowi wyznającemu dane religie. Dla ludzi spoza kregu wierzących, jest niezrozumiała, nielogiczna lub absolutnie niemożliwa do przyjęcia.

Budować zatem wspólną etykę dla ogółu, można tylko w oparciu o obiektywne wymogi życia społecznego, a więc o przesłanki natury racjonalnej, naukowej. Temu jedynie może sprostać etyka świecka, która w naszych warunkach jest i być powinna w coraz większym stopniu czynnikiem integrującym, zespalającym naród w wielką rodzinę ludzi pracujących dla wspólnego dobra.

Temu celowi służy, podjęta już dawno i stale rozwijająca się, inicjatywa organizowania tzw. uniwersytetów dla rodziców, które w swoim programie uwzględniają szeroki wachlarz tematyki z zakresu pedagogiki, psychologii, prawa, ochrony zdrowia i zagadnień światopoglądowych. W minionym roku szkolnym działało w Przemyślu dziesięć takich uniwersytetów. Dążąc do właściwego ukierunkowania pracy wychowawczej jak najliczniejszej grupy rodziców, wśród nich przede wszystkim tych, którzy nie biorą udziału w zajęciach uniwersytetów i nie korzystają z punktów odczytowych — organizuje się poradnictwo indywidualne oraz konferencje wychowawcze prowadzone przez członków TSŚ.

Nową formą pracy w zakresie kształtowania postaw ideowo-moralnych będzie eksperymentalny (na terenie Przemyśla) uniwersytet dla dorosłej młodzieży pod nazwą „Studia kultury życia", mający za zadanie przygotowanie młodego pokolenia do właściwej funkcji wychowawczej w przyszłej rodzinie.

III Powiatowy Zjazd Towarzystwa Szkoły Świeckiej, który obradował ostatnio w naszym mieście, oprócz podsumowania dotychczasowej działalności tej organizacji i wytyczenia głównych kierunków dalszej pracy, dokonał wyboru nowego zarządu przemyskiego oddziału TSŚ, w skład którego weszło 21 najaktywniejszych członków. Na czele zarządu stanął ponownie Leon Bortnik jako przewodniczący, jego zastępcami zaś zostali: Helena Gabrynowicz, Jan Kramarz i Stanisław Sobczuk; sekretarzem — Józef Pacykowski.

I.

Kupon - konkursowy

1. Jaki organ władzy radzieckiej i kiedy wydał dekret, na mocy którego unieważniono wszystkie układy i akty Rządu Cesarstwa Rosyjskiego z obcymi państwami dotyczące rozbiorów Polski?
2. Obecna i dawna nazwa miasta, które w dniach Wielkiego Października było centrum rewolucji?
3. Pod jaką nazwą przeszła do historii Konferencja partii bolszewickiej, która pierwszy raz obradowała w Rosji już w warunkach legalnych?
4. Miejsce ukazania się pierwszego numeru „Prawdy"?
5. Podaj nazwy przynajmniej 3 pułków najbardziej znanych a uformowanych spośród Polaków, którzy w szeregach Armii Radzieckiej walczyli z kontrrewolucją i interwencją zewnętrzną.

Wytnij, wypełnij i wraz z kuponami 1 i 3 prześlij pod adresem redakcji.

8 000 km przez ZSRR

Na Placu Czerwonym

Przez przykremlowski park i Plac Czerwony wije się długa kolejka ludzi. Kogo w niej nie ma: robotnicy, chłopi, urzędnicy, mieszkańcy Moskwy, Baku, Murmańska, Pekinu, Berlina. Ja jestem również. Tworzę parę z kołchoźnicą znad dolnej Wołgi. Posuwamy się krok za krokiem, wolno, ale stale. Do Mauzoleum Lenina jeszcze 800 metrów. Obliczam, że będę tam za 40 minut. Jako obcokrajowiec mógłbym, tłumacząc się brakiem czasu, skorzystać z protekcji milicjantów utrzymujących porządek, lecz wolę iść z ludźmi, słuchać i uczestniczyć w toczących się przede mną i za mną rozmowach. Moi najbliżsi sąsiedzi to kołchoźnicy — uczestnicy wycieczki. Rozmawiają o Leninie, Rewolucji Październikowej, Stalinie. Sześćdziesięcioletna niewiasta przyjechała do Moskwy aż z Bukowiny. Twierdzi, że lokalne władze ją krzywdzą, tu więc będzie szukać sprawiedliwości. Skarżyć się będzie jutro, dziś zobaczy Lenina. Słucham, o czym mówią i odpowiadam na pytania: chcą wiedzieć jak żyją Polacy.

Jesteśmy na miejscu. Przy wejściu — żołnierze niczym posągi. Tylko oczy żywe. Milkną rozmowy, czapki idą do rąk. Szklana trumna, a w niej Lenin. W mej wyobraźni był inny... może większy, bo potężny, zawsze żywy, gdyż gestykulujący, a tymczasem ten prawdziwy jest drobny, spokojny i jakiś bardzo skromny. Chciałoby się zatrzymać; przypatrzeć i lepiej zaspokoić zwykłą, ludzką ciekawość, lecz z tyłu następują ci dalsi z kilometrowej kolejki. Ktoś za mną łka. Moja sąsiadka ociera ukradkiem oczy.

Wychodzimy w aleję. W czerwonym murze Kremla spoczywają prochy tych, którzy swą walką i pracą przyczynili się do zwycięstwa Rewolucji i rozkwitu państwa radzieckiego. Na płytach nazwiska. Ostatnie: L. Komarow — kosmonauta. Mijamy mogiły i popiersia najbardziej zasłużonych działaczy Kraju Rad. Wśród nich Polak Feliks Dzierżyński.

Kreml

Na Placu Czerwonym stoi malarz. Przed nim stalugi i farby na wąskiej deseczce. Zaglądam mu przez ramię. Na płótnie — kolorowa miniatura Pokrowskiego Soboru. Stają przechodnie, wymienią między sobą uwagi i idą dalej. Od czasu do czasu zatrzyma się liczniejsza grupa turystów. Artysta nikogo nie widzi, tak jest zaabsorbowany pracą.

Kreml i jego zabytki przyciągają tłumy. Co krok wycieczki: młodzież szkolna, dorośli. — „Przed nami car kołokoł — największy dzwon świata. Waży 200 ton. Runął z wieży w czasie pożaru...". Kilkanaście kroków dalej młoda nauczycielka pokazuje dzieciom ogromną armatę. Dwaj chłopcy sprzeczają się o „kaliber" kuli — 40 czy 50 cm.

W milczeniu przesuwają się turyści przez XV-wieczny Błogowieszczeński Sobór. Ten i ów zatrzyma się dłużej przed ciekawszą ikoną. W kilka minut później tę samą grupę spotykam w Pokrowskim Soborze.

Przez kremlowski dziedziniec w kierunku bramy sunie sznur samochodów. Milicjant zatrzymuje przechodniów. Ludzie usiłują rozpoznać twarze jadących. Rozczarowanie — nie było nikogo spośród przywódców. A szkoda! Ja miałbym również ochotę zobaczyć Breżniewa lub Kosygina.

Tekst i zdjęcia
ZB. ZIEMBOLEWSKI

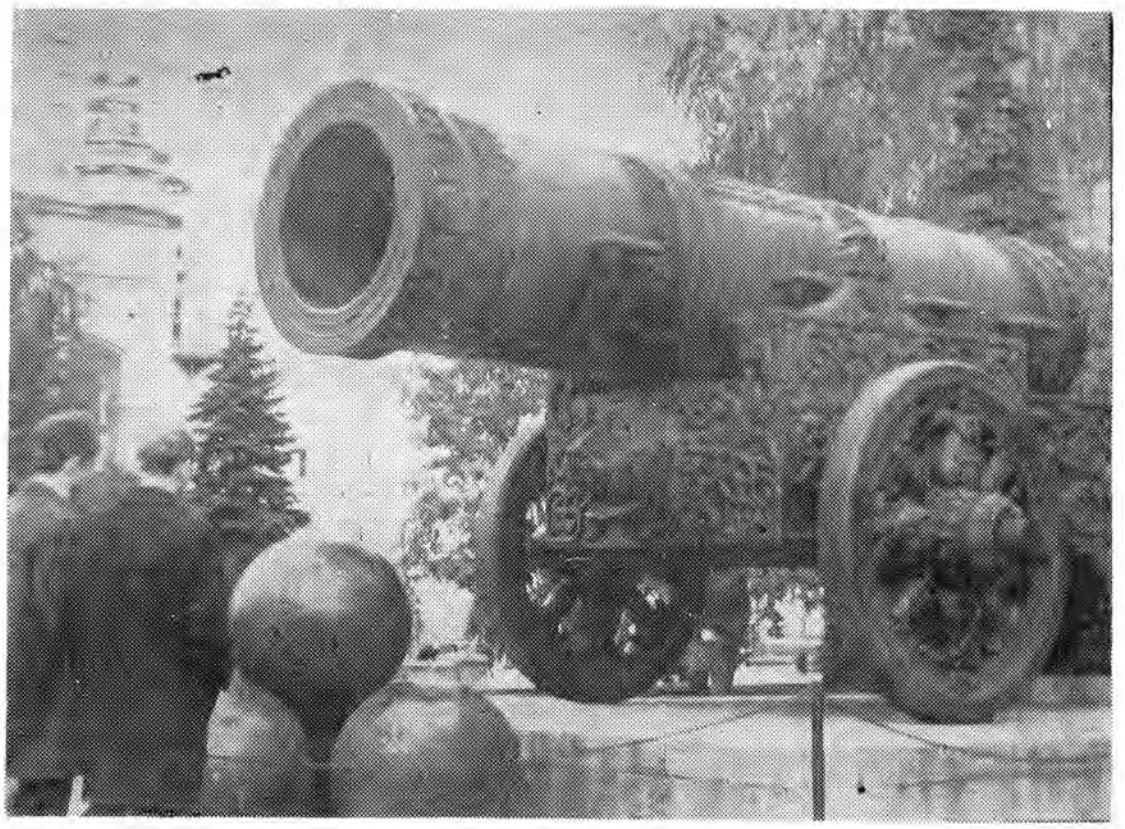

Car — puszka

...Artysta nikogo nie widzi, tak jest zaabsorbowany swoją pracą...

Kto lepszy: Przemyśl czy Radom

Z inicjatywy „Gazety Handlowej", miesięcznika „Zdrowie" oraz Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości ogłoszono konkurs: „Nasz sklep, higiena i my". Bierze w nim udział 12 sklepów z Przemyśla i tyleż samo z Radomia. Konkurs trwa od 1 października br. do 30 stycznia 1968 roku. Nasze miasto reprezentują sklepy MHD: nr 120 przy ul. Słowackiego 19, nr 142 ul. 1 Maja 10, nr 119 ul. Kopernika 3, nr 114 plac Wielkiego Proletariatu 9 i PSS: nr 32 ul. 1 Maja 52, nr 77 ul. Kopernika 28, nr 23 ul. Borelowskiego 1, nr 80 ul. Kosynierów, nr 4 ul. 3-Maja 31.

SeRwIs informacyjny

KINA

„Bałtyk"

15 — 16 — Stajnia na Salwatorze (pan) pol. l. —14
17 — 19 — Noc włosk. l. — 18
20 — 21 — Królowa stacji benzynowej radz. l. — 11

„Olimpia"

15 — Rzeka Czerwona USA l. — 14
16 — 18 — Człowiek, którego już nie ma (pan) USA l. — 16
19 — 20 — Zwariowana noc pol. l. — 11
21 — Darling ang. l. — 18

„Kosmos"

15 — 17 — Westerplatte (pan) pol. l. — 14
18 — 20 — Mściciel w masce ang. l. — 14
21 — Bicz Boży pol. l. — 14

„Roma"

15 — Wczesnym rankiem (pan) radz. l. — 14
16 — Okres próbny radz. l. — 16
17 — Nieśmiały w akcji radz. l. — 11
18 — Kupiłem tatę (pan) l. — 12
19 — Artysta do wszystkiego radz. l. — 12
20 — Przepustka na ląd radz. l. — 12
21 — Syn kapitana Blooda (pan) włosk. l. — 12

„Granica"

15 — 16 — Skrawek ziemi ojczystej radz. l. — 11
17 — Chewsurska ballada (pan) radz. l. — 14
18 — 19 — Człowiek bez paszportu (pan) radz. l. — 14
20 — Nieczynne
21 — Trzystu Spartan (pan) USA l. — 11

ODCZYTY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemyślu organizuje dnia 15 listopada br. o godz. 19 odczyt lektora Instytutu Historycznego PAN w Warszawie mgr Hanny Winnickiej pt: „Polska przedmurzem chrześcijaństwa".

17 listopada godz. 19 wieczór słowno-muzyczny poświęcony poezji romantyków polskich (Mickiewicza, Norwida, Słowackiego).

Natomiast 21 listopada godz. 19 odczyt pt: „Wkład Polski do kultury i cywilizacji świata", wygłosi Zbigniew Klein — Redaktor Naczelny miesięcznika „Nasza Ojczyzna" (Interpress)

WYSTAWY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — 15 listopada wystawa Uniechowskiego pt: „Dzień powszedni Polski".

18 listopada wystawa: „Dzień młodzieży świata i międzynarodowy dzień studenta.

SPOTKANIA

16 listopada godz. 16 świetlica gromadzka w Birczy — spotkanie z doc. dr Franciszkiem Persowskim, delegatem na Kongres Kultury Polskiej.

17 listopada godz. 16.30 — sala kina „Syrenka" w Dubiecku i 18 listopada godz. 17 Przemyski Dom Kultury — spotkania z R. Burzyńskim, redaktorem „Przekroju"

IMPREZY ROZRYWKOWE

19 listopada godz. 15 w Małkowicach „Zgaduj — Zgadula" na temat 50 Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Zawsze w formie

Miło spędzili przemyślanie wieczór na występie zespołu Warszawskiego Okręgu Wojskowego „Desant". Program pt. „W uniformie zawsze w formie" wszystkim się bardzo podobał, toteż był rzęsiście oklaskiwany.

Dwie drogi

W Ujkowicach

Mieszkańcom Ujkowic znudziło się brodzenie po błocie i jeżdżenie po wybojach. Postanowili drogę łączącą ich „ze światem" wyremontować i zaopatrzyć w trwałą nawierzchnię. Dopięli tego! Ich wspólny wysiłek, poparty funduszami państwowymi, mierzy dziś 882 m i ma wartość 880 tys. zł — z czego grubo ponad połowę przypada na społeczny wkład ujkowiczan.

Pracowali wszyscy, a „motorem" całej roboty był specjalnie powołany komitet kierowany przez Władysława Inglota.

W Stubnie

Również w Stubnie oddano przed kilku dniami do użytku 1 200 m drogi prowadzącej ze wsi do przysiółka Kolonia. W roku przyszłym kontynuowane będą prace na dalszych odcinkach. Dotychczasowy koszt utwardzenia nawierzchni wynosi 600 000 zł — w tym 75 proc. wkładu miejscowej ludności.

Największe zaangażowanie w pracach wykazali: Michał Dobrowolski i Bronisław Nicpoń — prezes tamtejszego kółka rolniczego.

c.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

Urodzenia

Bogusław Wac, Bożena Paszek, Tadeusz Pantoła, Zbigniew Marciniak, Jolanta Lary, Ryszard Dziewulski, Elżbieta Magdziak, Bożena Pronyk, Maciej Gawlik, Bożena Budnik, Bożena Siwik, Melania Cepko, Jolanta Sochacka, Monika Kopral, Krzysztof Gemra, Anna Szkółka, Elżbieta Jasińska, Ryszard Fil, Danuta Wajda, Robert Oleś, Elżbieta Wojciechowska, Teresa Demska, Wiesław Czyż, Wojciech Bodnarczyk, Anna Pawlucka, Jolanta Gawan, Krzysztof Żurawski, Danuta Pinkowicz, Barbara Sękowska, Marzanna Dołowicz.

Śluby

Zdzisław Jakubowicz — Krystyna Rodzeń, Jerzy Cielecki — Maria Zatwardnicka, Zbigniew Lenczyk — Władysław Kozioł, Edward Kanak — Krystyna Ślimak.

Zgony

Wasyl Druk lat 28, Stefania Nowosad lat 81, Władysław Sochacki lat 50, Maria Kłyż lat 80, Franciszka Pelc lat 83, Grzegorz Wróbel lat 78, Helena Wella lat 77, Wiesław Nazimek lat 6, Marian Bak lat 31, Maria Orlean lat 73.

Sport

Piłkarski remanent

Co tydzień w naszej gazecie ukazywać się będzie rubryka poświęcona sportowi i turystyce. Znajdą w niej czytelnicy przegląd aktualnych wydarzeń sportowych opatrzonych odpowiednim komentarzem, jak również terminy imprez sportowych i turystycznych. Ponieważ piłkarze zakończyli walkę o punkty w jesiennej rundzie i osiągnęli półmetek rozgrywek ligowych w sezonie 1967/68, im pragnąłbym poświęcić kilka uwag.

Kibice piłkarscy, licznie uczęszczający na mecze swoich ulubieńców, pamiętają jeszcze dobre czasy, kiedy Przemyśl należał do najsilniejszych w województwie ośrodków.

„Cóż nam zostało z tych lat" — jedyny nasz reprezentant w rozgrywkach ligi okręgowej przemyski „Czuwaj" walczący ze zmiennym szczęściem, trzy drużyny („Polna", „Polonia" i rezerwa „Czuwaju") okupujące miejsca w środkowej i niestety dolnej części tabeli, oraz młodzi piłkarze „Polnej" zajmujący miejsce w zagrożonej spadkiem strefie ligi juniorów.

Nie zajmuję się tu ze względu na ograniczone miejsce walczącymi w B klasie drużynami LZS-u Żurawica i rezerwami „Polonii" i „Polnej" oraz juniorami i trampkarzami pozostałych klubów naszego powiatu, co obiecuję uczynić przy najbliższej okazji. Przemyski „Czuwaj", brązowy medalista ostatnich rozgrywek ligi okręgowej nie oddał ani jednego punktu goszczonym na swoim boisku partnerom, odnosząc sześć zwycięstw, nie zawsze jednak w najlepszym stylu.

Po imponujących często sukcesach na własnym terenie następowały z reguły wysokie porażki w meczach wyjazdowych; w rezultacie piąte miejsce w tabeli i ujemny bilans bramkowy.

W rozgrywkach A klasy najwyżej — na piątym miejscu znalazła się „Polna", którą dzieli tylko pięć punktów od lidera, ale tyleż samo od przedostatniej drużyny w tabeli. Droga więc zarówno w jedną jak i w drugą stronę jest jednakowa. Przyczyną tego stanu rzeczy jest niezmiernie wyrównany poziom poszczególnych drużyn i zacięta walka o każdy punkt, nawet między drużynami z czoła i z końca tabeli.

Drużyna „Polnej" po okresie słabej gry w środku rundy znajduje się obecnie na dogodnej pozycji do zaatakowania miejsc premiowanych awansem do ligi okręgowej. Rezerwa „Czuwaju", po dobrym starcie i po dłuższym kontakcie z czołówką tabeli, straciła tempo i dużo punktów (nawet na własnym boisku), w końcowej fazie rozgrywek jesiennych, w efekcie czego wylądawała na ósmym miejscu, które na pewno nie odpowiada jej możliwościom i ambicjom. Bardzo źle wygląda natomiast sytuacja piłkarzy „Polonii", klubu o wieloletnich tradycjach, jednego z najbardziej zasłużonych dla rzeszowskiego sportu. Jednakowe miejsca i dwa punkty przewagi nad ostatnią drużyną tabeli nie przynoszą zaszczytu ani sekcji piłkarskiej tego klubu, ani jego kibicom. Sądzę jednak, że „Polonia" zdoła odrobić na wiosnę straty poniesione w rundzie jesiennej i uplasować się na miejscu nie przynoszącym wstydu klubowi i jego zwolennikom, a gwarantującym pozostanie w A klasie.

S. T.

◆ Pomyśl
◆ rozwiąż
◆ uśmiechnij się

Przystanek forteczna

Czy to wieczór
czy poranek
czy po południu — czy to przed
w styczniu
w maju
w lipcu
w grudniu
co dzień idę na przystanek.
Zdążam wolno
czasem kłusem
aby jechać autobusem

O! nadjeżdża!
Alleee!... Rany!...,
Co za szczęście!
Znów zapchany!...
Ciut — ciut zwolnił.
Dalej jedzie
W środku ludzie niczym śledzie.
Czekającym zrzedły miny
Znów stracone pół godziny.
Więc czekamy.
Więc stoimy
Dobrze choć, że nie ma zimy.
Mamy jesień.
Chłodno.
Chmury.
Wtem zaczyna deszcz lać z góry.
Błyskawic...
Potem trraaach!!!...
Trzeba skryć się gdzieś pod dach.
Stoi obok tam „dach — niby"
„niby" — bo bez jednej szyby.
Będzie tak do końca świata
bo to Komuś gdzieś tam lata.
Albo może to jest znak,
że w Przemyślu wciąż szyb brak.
Jeśli krucho jest z szybami —
można pokryć dach gontami
Ostatecznie jak wiadomo
poszyć można nawet słomą.
Wielu przyzna
„Słusznie!
Racja
Toż to będzie chwyt!
Atrakcja
dla turystów dewizowych!"
(póki żdżbeł nie zjedzą krowy)
Bo powiedzcie moi mili —
czymże jest dach — strach w tej chwili?
Ten kto ruszy nieco głową
powie:
„sztuką plenerową"
Przecież rzeźba — jako sztuka
niebanalnych form dziś szuka.
Czy w Elblągu, czy to w Kielcach
dziś artyści grzebią w szmelcach
Potem z blachy oraz z rur
twórca spawa arcytwór
miastu dając go w ofierze
które stawia „fant" w plenerze
Teraz wiemy skąd się wzięło
Na przystanku arcydzieło.

G. Heński

Niebezpieczne lądowanie

ZDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ
(Opowiedział Jan Jabłoński)

Leciałem z Warszawy do Poznania. W kabinie było nas osiem osób w tym jedna kobieta. Douglas — ostatni szyk przedwojennej komunikacji lotniczej w Polsce, wznosił się coraz wyżej. Pogoda była piękna, toteż przez okna obserwowaliśmy krajobraz, który rozciągał się pod nami. Dziś podróż samolotem nie jest już taką atrakcją jak wtedy. Komfort, wygoda, szybkość, mało wypadków, a wówczas... uważano, że furmanką lub na własnych nogach najbezpieczniej dotrzeć do celu.

Od czasu do czasu rzuciło samolotem, ktoś przy tej okazji krzyknął, nasza miła towarzyszka podróży pisnęła i lecieliśmy dalej. W dole uciekały pola, lasy, drogi, osady. Po godzinie znudziło mi się obserwowanie monotonnego krajobrazu, zacząłem więc w miarę możliwości, rozmawiać z sąsiadem.

Ktoś zawołał: „Widać Poznań!" Rzeczywiście. Zbliżaliśmy się do przedmieścia. Samolot zatoczył koło i zaczął schodzić do lądowania, po chwili jednak wzniósł się znowu w górę. — Źle obliczył wysokość i odległość od pasa startowego — pomyślałem. Przylepiłem twarz do szyby i usiłowałem określić nazwy placów i ulic, nad którymi przelatywał Douglas. Zaintrygowany, ani się spostrzegłem, kiedy maszyna po raz trzeci zaczęła okrążać Poznań.

— Panie, co się dzieje? Dlaczego nie lądujemy? — zawołał sąsiad, trącając mnie w łokieć. Jego podniecony głos usłyszeli pozostali pasażerowie, mimo huku silników.

— Może pas startowy zajęty? — powiedziałem spokojnie, chcąc w ten sposób podkreślić swoje „oblatanie" w lotniczych sprawach. Nie była to moja pierwsza podróż, leciałem już ze Lwowa do Warszawy, miałem więc prawo zadzierać nosa.

Chciałem coś jeszcze dodać mądrego, gdy samolot poszedł nurkiem w dół i nagle, kiedy wszyscy mieliśmy żołądki w gardłach, poderwał się raptownie. Zawirowało nam w głowach, a ten i ów chwycił się za usta. Na ratowanie się specjalnym pudełkiem, w przypadku tego rodzaju dolegliwości, było już za późno. Rozległy się krzyki. W drzwiach kabiny ukazał się radiooperator i lakonicznie oświadczył:

— Proszę się nie denerwować, przez pewien czas będziemy krążyć, dopóki nie wypalimy całej rezerwy benzyny. Nie wyszło nam podwozie, będziemy lądować na brzuchu. Może być trochę niebezpiecznie.

Zaniemówiliśmy. Nasza koleżanka zaczęła się modlić, potem piszczeć. Ktoś krzyknął, żeby się uciszyła. Poskutkowało. Zatkała ręką usta, wytrzeszczyła oczy i przerażona patrzyła w dół. Obejrzałem się do tyłu. Pasażerowie pobledli ze strachu, ja również podobnie musiałem wyglądać.

Czwarte, piąte, szóste okrążenie. Za każdym razem przelatujemy nad lotniskiem, a tam na dole alarm. Wiedzą o defekcie maszyny i przygotowują się na nasze przyjęcie. Z miasta pędzą karetki pogotowia i ustawiają się wzdłuż pasa startowego. Jest ich trzy, cztery, za chwilę nadjeżdżają trzy dalsze — razem siedem. Z pewnością wszystkie, jakimi dysponował wówczas Poznań. Z samochodów wychodzą ubrani na biało lekarze i sanitariusze. Są dwa wozy strażackie. Wystarczy dla pobudzenia wyobraźni nawet bardzo ograniczonego człowieka! Ktoś za mną zaczyna się modlić, a ja dostaję nerwowego ataku — śmieję się, aż boli w pasie. Naszą jedynaczka wyrywa sobie włosy z głowy i woła nieobecne dzieci.

Jeszcze raz ukazuje się radiooperator i poleca: — Zapiąć pasy, lądujemy!

Umilkliśmy. Chwyciłem dłońmi poręcz fotela, wbiłem oczy w ziemię aż do bólu i zamarłem w oczekiwaniu. Ujrzałem pod sobą jakiś komin, wieżę kościoła czy kaplicy, dachy domów, drzewa — coraz bliższe. Uderzyło coś w spód samolotu, zaczęło trzeć, pękać i... cisza. Ukazał się pilot. Uśmiechał się, choć był blady jak ściana. Miało to znaczyć: — Już po strachu, panowie!

Przez murawę biegli w naszym kierunku sanitariusze i lekarze, bez noszy oczywiście, wymachując i śmiejąc się radośnie. Chciałem wstać, nie mogłem. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Minęło kilkadziesiąt sekund, zanim mi się ta sztuka udała. Większość pasażerów dostała teraz ataku histerii — śmiali się, płakali — i podobnie jak ja — nie mogli się dźwignąć. Dopiero jakiś płyn o zielonym zabarwieniu, który otrzymałem od lekarza, przywrócił mi równowagę i postawił na nogi.

Zanotował ZZ

Z historii szachów

Sławni ludzie przy szachownicy

Bardzo wielu ludzi o sławnych w historii nazwiskach interesowało się grą w szachy. Wystarczy przytoczyć takie nazwiska: Napoleon Bonaparte, Rembrandt, J.J. Rousseau, Cervantes, Newton, Leibniz i wielu innych. Leibniz na pytanie o znaczeniu szachów odpowiedział: „umiejętności ludzkie ujawniają się przede wszystkim w grze". Cervantes zaś pisał: „życie to partia szachów". Król angielski Karol I (XVII w.) polecił wyryć na swojej szachownicy taki napis: „Z tymi poddanymi i ich władcą prowadzi się wojnę bez przelewu krwi".

Filozof francuski J.J. Rousseau (1712—1779) regularnie grywał w szachy w paryskiej „Cafe de la Regence". Poniższa partia została rozegrana w tej właśnie kawiarni około 1741 r. tj. ponad dwieście lat temu.

Partia włoska

Białe: **J.J. Rousseau**

Czarne: **książę Conti**

1. e2 — e4, e7 — e5
2. Sg1 — f3, Sb8 — c6
3. Gf1 — c4, Gf8 — c5
4. c2 — c3, Hd8 — c7
5. 0 — 0, d7 — d6
6. d2 — d4, Gc5 — b6
7. Gc1 — g5, f7 — f6
8. Gg5 — h4, g7 — g5?
9. Sf3xg5, f6xg5
10. Hd1 — h5 +

Teoria szachów czyni postępy. Widocznie obu przeciwnikom były znane analizy i partie Gioacchino Greco. Czarne w 10 posunięciu podejmują nieudaną próbę ulepszenia otwarcia. Kalabryjczyk G. Greco zalecał tu

10 — Kd7.
10. — Ke8 — f8
11. Gh4xg5, He7 — g7
12. f2 — f4, e5xd4
13. f4 — f5, d4xc3+
14. Kg1 — h1, c3xb2
15. Gc4xg8, b2xalH
16. f5 — f6!

Dziwna pozycja. Czarne mają dużą przewagę materialną, lecz ich partia jest przegrana np.

16. — Hg6,
17. Gh6+, Ke8,
18. f7+, Kd7,
19. Hh3+ z szybkim matem. W partii po 16/f6! czarne poddały się.

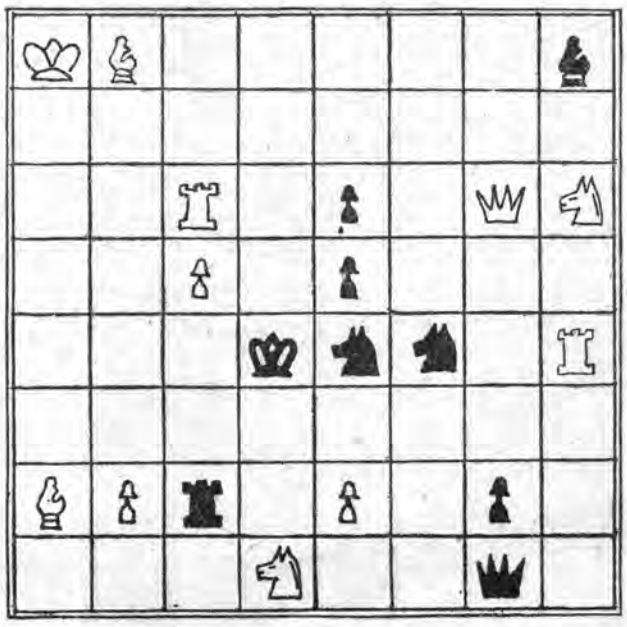

Zadanie szachowe

Zadanie

(A. Ellerman — Argentyna „Schakend Nederland" — 1966 rok).

Mat w 2 posunięciach

Rozwiązanie zadania polega na tym, że rozpoczynają pierwszym posunięciem białe, na co w odpowiedzi czarne mają kilka różnych posunięć obronnych (zwanych „wariantami") — na każde rzeczowe posunięcie obronne czarnych, białe dają odpowiednio innego mata w drugim posunięciu. Wystarczy podać pierwsze prawidłowe posunięcie białych. Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Przewidziano do rozlosowania nagrody książkowe.

Od Redakcji

Pierwszy numer naszego tygodnika jest już egzemplarzem archiwalnym. Cały nakład rozszedł się w błyskawicznym tempie, dosłownie w ciągu trzech godzin. Wielu chętnych odchodziło spod kiosków z zawiedzioną miną. „Życia" po prostu zabrakło, nakład okazał się zbyt niski. Przepraszamy za to Czytelników, jak również za pierwsze błędy: złośliwe chochliki drukarskie. Artykuł POMOCNA DŁOŃ stracił w pewnym momencie zupełnie sens, a mianowicie w 8 wierszu od dołu drugiej szpalty. Cytujemy: „Widząc zadowolenie ludzi, z którymi życie obchodziło się nie zawsze łaskawie, dostrzegając uśmiech na ich twarzach poryoryginalną formę współpracy obrała GRN w Orłach..." Winno być: „porytych gęstą siecią zmarszczek...." Dopiero potem: „Najbardziej oryginalną formę współpracy obrała GRN w Orłach" itd. Informujemy, iż autor owego artykułu jest przy zdrowych zmysłach i pisał zupełnie na trzeźwo (słowo honoru!) Natomiast zamęt wprowadziły pijane krasnoludki, które w drukarni poprzestawiały wiersze. Nie posądzamy o złośliwość naszych korektorów i drukarzy, gdyż są to ludzie sympatyczni i życzliwi.

Chcąc zaspokoić zapotrzebowanie przemyskiego społeczeństwa, zwiększamy nakład naszego pisma. Licząc na rzeczową krytykę, prosimy wszystkich Czytelników o listy. Pragniemy redagować razem z Wami!

Życie PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: miesięczna — 8 zł, kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie RSW „Prasa" w Rzeszowie ul. Żeromskiego 5. Tel. Dyrektor Wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Rze. Z. Graf. zam. 6953 egz. 7136-B2